MŁODA POLSKA

„Szarże uzyskacie w bitwach!"
Józef Piłsudski

MIESIĘCZNIK IDEOWO POLITYCZNY

ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

№ 6–8 CZERWIEC – SIERPIEŃ 1939 CENA EGZ. 50 gr.

TREŚĆ Nr. 6—8

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ MÓWI

MŁODA POLSKA U PANA PREZYDENTA

WIELKOŚĆ NARODU — TO JEGO TWÓRCZOŚĆ — **mjr Edmund Galinat.**

WBREW!... — **Kazimierz Hałaburda.**

WOJNA A POLITYKA WEWNĘTRZNA — **J. Zdz.**

PROBLEM CHŁOPSKI W CHWILI OBECNEJ — **Henryk Puziewicz.**

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY W RAMACH JEDNOLITEGO SYSTEMU WYCHOWAWCZEGO — **Janusz Makowski.**

PROBLEMATYKA DZIEJOWA POLSKI — **K. H.**

POLITYKA I TWÓRCZOŚĆ — **Leopold Gluck.**

DYNAMIKA OSTATNIEGO PIASTA — **K. H.**

MŁODA POLSKA

MIESIĘCZNIK IDEOWO-POLITYCZNY ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

Nr. 6–8 CZERWIEC – SIERPIEŃ 1939 Rok III

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mówi:



„Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, by zwyciężyła w przyszłości nietylko siłą liczby i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury".

„Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc".

„Dziś w wielkim wyścigu narodów zwycięży ten, kto będzie posiadał największą wiedzę i umiejętność pracy, największe ukochanie swojego Narodu i swojego Państwa".

„Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że zdolność jest produktem ciągłej ofiarnej walki własnego tylko Narodu“.

„...W sprawach wielkich nie może być tak znacznych różnic między Polakami, by z nich korzyści wyciągać mogli obcy...“

„Gdy mówimy o Państwie, którego dobro jest prawem najwyższym, mamy na myśli człowieka — obywatela Państwa, na którego sile fizycznej i moralnej dobro to budujemy. Mamy na myśli człowieka pracy, pracy mózgów i rąk, twórcę dobra wspólnego“.

„Samo dozbrojenie armii pełnej mocy nam nie da i nie obwaruje dostatecznie naszą niepodległość. Musimy struny naszej psychiki, psychiki milionów obywateli nastroić na harmonijny dźwięk i podporządkować wszystko najważniejszemu hasłu — hasłu ugruntowania niepodległości“.

„Pozostała jednak druga, niemniej ważna i ciężka część pracy do wykonania. A mianowicie zjednoczenie wewnętrzne naszych wysiłków i naszych działań zbiorowych. W pracy tej lud wiejski ma być nie tylko częścią składową, ale częścią najważniejszą“.

„...każdy zagon ziemi polskiej jednako nam jest drogi i bliski, jednako składa się na wielką całość naszej Ojczyzny, ale ziemia pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej — są wartościami bez ceny, są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego“.

„Silni na lądzie i w powietrzu, pragniemy stać się silnymi i na morzu, by zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwinąć morskie powołania Narodu Polskiego“.

„...wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która i dziś, i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stępienie haseł demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się poważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym...“

„...cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie niemamienie się nigdy zawodnym poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego Narodu“.

Młoda Polska u Pana Prezydenta

Dnia 28 czerwca Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr Ignacy Mościcki przyjął na Zamku w Warszawie na przeszło godzinnej audiencji Komendanta Głównego Związku Młodej Polski mjr. dypl. Edmunda Galinata. W czasie audiencji Pan Prezydent żywo interesował się pracami Związku Młodej Polski i zaprosił jego przedstawicieli do swej letniej siedziby w Spale.

Wizyta ta doszła do skutku dnia 1 lipca w godzinach popołudniowych. Pan Prezydent przyjął Komendanta Głównego ZMP. mjr. Edmunda Galinata, zastępców Kom. Gł. Henryka Puziewicza i Janusza Makowskiego, szefa sztabu Adama Janowskiego i komendanta Okręgu Wileńskiego pos. Benedykta Kieńcia, zatrzymując ich na podwieczorku i kolacji.

Przedstawiciele Związku Młodej Polski mieli możność zameldowania Panu Prezydentowi o pracach Związku, przedstawienia Mu swego poglądu na ich istotę i cele, oświetlenia niektórych ich fragmentów, oraz pozostawienia niektórych materiałów wychowawczych i wydawniczych.

Pan Prezydent był łaskaw w rozmowie, jaka się wywiązała, wypowiedzieć szereg swoich uwag i poglądów na tematy związane z pracą wśród młodego pokolenia. Pan Prezydent mówił m. in. o elementach tworzących kulturę duchową i materialną Narodu, wskazując szczególnie na potęgę uczucia, zwłaszcza religijnego i patriotycznego w kształtowaniu się kultury duchowej szerokich warstw. Mówił też w związku z tym o olbrzymiej wartości ducha i kultury narodowej polskiej.

Pan Prezydent położył silny nacisk na zagadnienia wsi i na rolę elementu chłopskiego oraz jego zdrową ambicję do wybijania się i wychodzenia na czoło życia narodowego. Ten wysiłek młodej wsi, który musi być poparty przez odpowiednie podnoszenie poziomu życia chłopskiego, winien dać Narodowi i jego kulturze nowe, świeże wartości. Twórcza ambicja chłopska musi być harmonizowana z całością życia narodowego i podporządkowana dobru ogółu, podobnie jak wszystko, co dotyczy życia i działalności człowieka, związków i warstw społecznych.

Pan Prezydent wskazał również na rolę nauki, która musi być wiązana z postępami życia narodowego i przemianami zachodzącymi w Państwie, by oddziaływała twórczo na kształtowanie się tego życia i wychowanie młodego pokolenia.

EDMUND GALINAT

Wielkość narodu — to jego twórczość

Jest bezspornym na świecie, że Naród Polski ma zdecydowany wyraz jako odrębna wspólnota krwi i ducha. Jest również rzeczą powszechną — że naród nasz od zarania swych dziejów stanowił odrębną wspólnotę twórczą.

Ale czy dziś nasze pokolenie, które podjęło wspaniałą spuściznę wielkiego Narodu — rzuciło w przyszłość potężne pomosty własnej odrębnej twórczości, żywego wyrazu polskiej dynamiki i pędu do wielkości?

Czy dziś złamaliśmy już główne przeszkody, które stale wyrastały na drodze naszego rozwoju i w niwecz obracały najwspanialszą twórczość Polaków?

Czy z całą bezwzględnością wzięliśmy w swoje ręce wszystko, co daje nam polska ziemia — aby tworzyć — tworzyć nie tylko dla siebie, nie tylko dla potrzeb dnia dzisiejszego — ale dla spełnienia odwiecznego obowiązku, z którego żadne pokolenie nie ma prawa wyłamać się, w służbie wielkości narodu i dla zdobycia moralnego prawa do dumnego miana — Polak?

* * *

Naszą twórczością kulturalną żywiły się ludy sąsiednie, wchłaniały ją — przetwarzając na użytek własnej siły i wielkości.

A myśmy hojni w szafowaniu skarbów kultury i twórczości duchowej tracili na sile i potędze. Szeroko na wschód i zachód, głęboko na południe od łuku Karpat i brzegiem Bałtyku od Łaby do Dźwiny — dziś żyją ślady naszej polskiej twórczości, Polskiego Imperium promieniującego ku brzegom 3 mórz.

Nie zdołała tych śladów zatrzeć ślepa, bezmyślna i jakże śmieszna w swej niemocy, nienawiść. Prawdziwej twórczości kulturalnej nic nie wymaże, bo ona wżera się i żyje w duszach ludzkich, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Ani wyłamywaniem spiżowych orłów polskich ze studzien gdańskich, ani barbarzyńskim niemczeniem przepięknych słowiańsko-polskich nazw Braniboru, Szczecina, Śląska i Łużyc — wiecznie żywej historii wielkości Polaków nic nie odwróci. Daremny trud, który w sumie więcej hańby przyniesie — jak zysków dla korytowego „Lebensraumu".

Ale z tych barbarzyńskich pustoszeń polskiej twórczości kulturalnej płynie nakaz dla dzisiejszego młodego pokolenia, — nakaz mocny jak głos alarmu wojennego.

Tworzyć potężnie, — ale tworzyć tak, aby każdy wysiłek mózgu i mięśni polskich stapiał się w siłę, która rozszerzy władanie Polaków i nie zostawi skarbów ich pracy na żer każdego silniejszego najeźdźcy.

Niech wasza twórczość będzie mniej wszechludzką, a bardziej służące idei wielkości Polski, bardziej budującą realną siłą, — siłą czynną i groźną dla wroga i rozbudowującą własny dom dla pokoleń Polaków, które przyjdą.

NIECH SIĘ STANIE WRESZCIE TEN NAJPOTĘŻNIEJSZY CUD, KTÓRY POŁĄCZY POLSKĄ SIŁĘ DUCHOWEGO TWORZENIA Z SIŁĄ BEZWZGLĘDNEGO REALIZOWANIA I WŁADANIA.

Niech pod brutalnym uderzeniem nowego Polaka prysną te t. zw. „niemożliwości"— przekuwania wielkich dążeń duchowych na twarde konkrety codziennego życia, które pójdzie nie tak, jak wytycza mu wypadkowa jednostokwych i grupowych interesów, chceń, ambicyj i przypadków, lecz tak jak my mu każemy, to znaczy po linii interesu Narodu idącego do wielkości.

Czyż mało ducha i krwi serdecznej polskich pokoleń włożono — w twórczość kulturalną pierwszej Polski rolniczej, — a jednak brutalna siła i „kultura" zakonów krzyżackich, „kultura" pałki Fryderyka II odepchnęły Polaków od ich podstaw życiowych.

Czyż wspaniała twórczość wieku złotego, — blaski kultury polskiej w przeddzień upadku, a po tym z martyrologii duszy polskiej zrodzony romantyzm, mesjanizm i nadludzkie bohaterstwo epoki powstańczej i niepodległościowej nie stało wyżej od osiągnięć kulturalnych Rosji, Austrii i Prus? A jednak tym najpiękniejszym okresom twórczości nie towarzyszyło narastanie siły państwowej.

Sięgaliśmy Szczytów Króla Ducha, — ale nie przekuwaliśmy tych wielkich sił na użytek naszego Królestwa Ziemskiego.

Wprawdzie nasz naród upadając jako państwo odradzał się i zwyciężał jako wspólnota duchowa, — jednak do tej przeszłości nie wolno już nam wracać myślami, jak chyba tylko po to, by wiecznie żywe źródła mocy, zaklęte w twórczości wieszczów i wodzów — przekuć na współczesną amunicję ideową.

Tak! — Do tornistra polskiego piechura ważnym jest włożyć obok amunicji bojowej również wyjątki z pism Mickiewicza, czy rozkazów Piłsudskiego. O przygotowaniu tej amunicji musi pamiętać Młoda Polska.

Prawda Polskiej myśli nieskażonej obcymi wpływami — jest właśnie w tych, jakże często zapomnianych, książkach. Z tych dzieł wyrosło IMPERIUM DUCHA NARODOWEGO, które żyje w naszym pokoleniu po to, aby zdobyć Polsce również — IMPERIUM MOCY NARODOWEJ.

• • •

Gdy przywódcy Młodej Polski meldowali Panu Prezydentowi R. P. swoje troski i osiągnięcia — Zwierzchnik Państwa — dał głębokie wskazanie: — „przez twórczość do wielkości".

...trzeba naszemu tak uzdolnionemu ludowi stworzyć realne podstawy działania...

...trzeba umieć przekuwać swoje ideały na realne konkrety, które budują naszą wieś, dźwigają miasta...

W tych zdaniach jest prawda dzisiejszej Polski.

Siłę uczuć, siłę ducha, trzeba przekuwać na realia, niezbędne Państwu w jego walce o wielką przyszłość Narodu.

Wołamy stale o mobilizację wszystkich sił Narodu, a jednak nie egzekwujemy tego hasła na każdym polu, w każdym warsztacie, w każdej komórce życia polskiego.

Cele Narodu zostały wskazane, hasła rzucone — a teraz następuje faza w y k o n y w a n i a, — tworzenia nowych realnych sił, potęgowania źródeł mocy gospodarczej, zwiększania ofensywnej siły wojennej państwa, gromedzenie zapasów i szereg innych prac, za które odpowiedzialne jest całe społeczeństwo.

Naród musi pochwycić w swoje ręce wszystkie swoje środki rozwoju i działania. Żadna prywatna ofiara, czy urojona krzywda nie może stanąć na przeszkodzie w rozbudowie podstaw zwycięstwa Narodu Polskiego.

W tym wykonywaniu musimy być bezwzględni.

Do wspólnoty narodowej i państwowej mają prawo tylko ci, którzy są realnie użyteczni i wierni w służbie wielkości Narodu Polskiego. Wszyscy, którzy przede wszystkim są użyteczni własnym interesom, muszą zejść z pola działania, — bo dziś w Polsce nie może być miejsca na ideały indywidualnych lub grupowych korzyści z końcowym celem spokojnego tuczenia się. To pierwszy podstawowy warunek twórczości narodowej.

Dalej na front działania narodowego muszą być ściągnięte młode pokolenia, zrodzone już w niepodległej Polsce — pokolenie niewyczerpane walką i troskami długiego życia.

Prowadzić w tworzeniu musi myśl i wola nieobawiająca się ani ryzyka, ani odpowiedzialności, ani błędów.

Nasze młode pokolenie musi się nauczyć zdobywczości i samodzielności w czynach, a nie dreptania w biurokratycznym kieracie.

Nastroje emerytalności duchowej wśród młodych muszą być wypalone żelazem. Młodzi muszą być bojowi — bezwzględnie wierni — hasłu: wierzyć w wielkość i siłę Narodu i tworzyć... własnym mózgiem i własnymi rękoma... tę wielkość i siłę!

Duch, uczucie, charakter to czynniki nieodzowne każdego zwycięstwa.

Ale nie wolno zapominać, że obok tego istnieją również czynniki materialne.

Miał rację autor odczytu o „duszy żołnierza polskiego i niemieckiego", analizując przewagę czynników duchowych bojowca polskiego.

Istotnie, najlepsza broń w rękach żołnierza bez ducha jest bezużytecznym żelastwem. Ale najlepszy żołnierz bez niezbędnych przygotowań i doskonałych obfitych środków walki, — redukuje swe szanse zwycięstwa niewspółmiernie do możliwości przy względnym parytecie środków materialnych.

Dlatego dziś hasło — tworzenia realnych podstaw, warunków i środków zwycięstwa, winno przodować przed odwoływaniem się do wrodzonych cnót bojowych Polaka. Te cnoty w Polsce i tak wystąpią same z siebie. Zresztą dla pokrzepienia rodaków powinna wystarczyć znajomość historii.

A my Młoda Armia narodowa do realnych warsztatów, do działania, do tworzenia konkretnych, namacalnych i groźnych sił do dyspozycji Narodu. Bo wielkość Narodu, to jego twórczość potęgująca realnie byt państwowy.

Pamiętajcie Młodopolacy — rozkaz naszego Naczelnego Wodza — „byście o sile nie zapomnieli!"

WBREW!...

Długo nic nie zakłucało ponurej nocy, jaka rozpostarła się nad Polską po krwawym zrywie styczniowego powstania.

Leniwie płynęły lata pracy organicznej, pozytywistycznego dorabiania się i głośnego potępiania „szaleństw". W duszach milionów nie wygasła, ani chęć odwetu za doznane krzywdy, ani wiara w polską siłę, która kiedyś jeszcze pokona wrogów, ale politycy do reszty zwątpili w skuteczność walki zbrojnej jako drogi wiodącej do niepodległości. Jedni wciąż jeszcze liczyli na łaskawą interwencję mocarstw, choć tyle już razy mocarstwa zawiodły pokładane w nich nadzieje i po za gładkimi słowami jałowego współczucia niczego nam nie dały. Inni łudzili się, że Polskę odbuduje powszechna rewolucja, jak gdyby rządy rewolucyjne mniej miały być zachłanne od rządów wówczas panujących.

W tę beznadziejną noc gromami uderzyły salwy brauningów na placu Grzybowskim i wybuchy bomb bojowej organizacji Józefa Piłsudskiego, który budził Naród do walki i przypominał mu, że niepodległości nie można ani wytargować, ani wybłagać, że można ją tylko wywalczyć siłą. To nie była rewolucja — to raz jeszcze rozgorzała zbrojna walka o Polskę.

A później, gdy i to powstanie zostało złamane, Piłsudski i grono jego najbliższych towarzyszów broni nie rozpaczają, nie opuszczają rąk, nie piszą pamiętników, aby wyjaśnić potomnym, kto ponosi odpowiedzialność za niepowodzenia — bezpośrednio po załamaniu się walk w zaborze rosyjskim, przenoszą wytworzoną w ogniu kadrę do zaboru austriackiego i rozbudowują ją w szeregi przyszłego polskiego wojska.

Zaczyna się okres nie mniej wyczerpującej, chociaż nie krwawej walki. „Szaleńców" gnębią nie tylko zaborcy, ale i współrodacy, którzy się lękają, że znowu Naród zerwie się i zamiast organicznie gospodarować zacznie się bić. Po stronie Piłsudskiego staje młodzież — ona to wbrew mądrym namowom polityków zapełnia kadry Związku Walki Czynnej, Organizacji Strzeleckich i Drużyn Bartoszowych.

I w czasie, gdy mocarstwa szykują się do nadchodzącej wojny, zapełniają wojskowe magazyny kolosalnymi zapasami sprzętu, gdy przeszkalają milionowe rezerwy, Piłsudski gorączkowo przeprowadza kursy oficerskie i podoficerskie, militaryzując rocznie po kilkaset osób.

Pesymiści kiwali głowami widząc taką niewspółmierność sił, bo nie rozumieli, że owa kadra to nie armia polska, a dopiero jej jądro. Armią w późniejszych latach miał się stać cały Naród.

Wreszcie 6 sierpnia 1914 roku wyszła w pole, na pierwszy bój mała garstka żołnierzy Piłsudskiego.

Szli jako samodzielna armia, niczyim komendom nie podległa — szli budzić Polskę do broni.

Doszli do Kielc.

Starli się krwawo raz i drugi, ale masowej mobilizacji polskiej siły zbrojnej nie wywołali, bo gdy z dwóch stron padną dwa sprzeczne rozkazy — iść się bić lub zostać w domu — to w pierwszej chwili większy posłuch zdobywa ten, kto do bierności nawołuje.

Wprawdzie z Małopolski napływały nowe, formowane tam ze strzeleckich szeregów bataliony, wprawdzie i zabór rosyjski też dostarczył pewną liczbę ochotników, jednak do prowadzenia samodzielnej walki, tego było za mało. Raz jeszcze plany Piłsudskiego zostały pokrzyżowane i raz jeszcze zdecydował się uparcie iść naprzód wszystkim i wszystkiemu wbrew. Świeżo utworzone i już obficie krwią zbroczone brygady weszły w skład armii austriackiej, aby mając oparcie w jej

zasobach materialnych hartować się w ogniu dalszych bojów, powoli się rozrastać i czekać sposobnego momentu.

Wówczas położono nową tamę — padły słowa o słusznych i niesłusznych orientacjach.

Dla nas tamte czasy to już historia — wymarsz z Oleandrów jest nie roznamiętniającą akcją polityczną, ale faktem dziejowym tej samej miary co Płowce, Żwaniec czy Legiony Dąbrowskiego. Patrzymy na te wypadki z perspektywy czasu i oceniamy je beznamiętnie. Dlatego rozumiemy, że istotnie były wówczas dwie orientacje, tylko nie orientacje na państwa centralne i na państwa ententy, ale orientacja Piłsudskiego na własną polską siłę i wątpiąca w polską moc orientacja na cudzą łaskę...

Gdy burza dziejowa zmiotła dotychczasowe granice i obszary Polski zmieniła w ziemię niczyją, po której w różnych kierunkach maszerowały obce wojska, koniecznością stało się tworzenie własnej armii. Tylko bowiem własna, polska armia mogła z tego chaosu wyrąbać nowe granice Państwa Polskiego. I zwolna ta prosta orientacja na samych siebie coraz bardziej była jasna i zrozumiała dla ogółu Polaków.

Mijały lata uporczywych bojów.

Kielce, Nowy Korczyn, Laski, Rafajłowa, Mastków, Mołotków, Krzywopłoty, Łowczówek, Kirli-baba, Rokitna, Konary, Jastków, Stochód, Kostiuchnówka...

Kadra przyszłej armii polskiej spływała krwią i hartowała się, nabierając coraz większego doświadczenia bojowego.

W tych samych latach i na innych frontach powstawały oddziały wojska polskiego — wprawdzie oddalone od Polski, ale mające nadzieję kiedyś z bronią do Polski powrócić, jak ongiś przymaszerowały w ogniu bitew Legiony Dąbrowskiego. Jednak i utworzeni we Francji bajończycy i tworzone pod rosyjską komendą niby polskie pułki jazdy niemal zaraz po sformowaniu zanikały. Nie stał bowiem na ich czele nikt taki, ktoby tworzenie polskiej siły zbrojnej postawił sobie za jedyny cel życia. Wystarczało więc, aby na drodze tych dążeń do stworzenia polskiej siły zbrojnej we Francji czy Rosji stanęły poważniejsze jakieś trudności, a już się zniechęcano i rezygnowano z wysiłków.

Inaczej było tylko tu.

Twardy Brygadier nie ustępował przed największymi trudnościami — mimo kolejnych niepowodzeń nie dawał się zepchnąć z raz obranej drogi. O Polskę trzeba się b i ć — więc trzeba się bić za wszelką cenę i we wszelkich warunkach. Jak po niepowodzeniu w Japonii w roku 1904 powraca Józef Piłsudski do Polski, aby w gorszych warunkach, bez żadnej pomocy tworzyć ruch powstańczy, jak po załamaniu się powstania od nowa zaczyna tworzyć kadrę przyszłej armii w Małopolsce, jak po pierwszym wkroczeniu Legionów do Kielc musiał zrezygnować z wielkiej samodzielnej armii i bić się poprzestając na tymczasowej roli Komendanta brygad posiłkujących państwa centralne, tak raz jeszcze w lipcu 1917 roku okazało się, że trzeba na nowo przestawić front walki i zmienić formę organizacyjną polskiej siły zbrojnej. Legiony zostają rozwiązane i natychmiast na ich miejsce tworzy się Polska Organizacja Wojskowa.

Uwięzionego wraz z Kazimierzem Sosnkowskim w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego zastępuje Edward Śmigły-Rydz, a ci legioniści, którym udało się uniknąć uwięzienia w obozach Szczypiorny i Marmarosz-Szyged stają się kośćcem nowej siły zbrojnej.

Organizują masy, szkolą, zaciągają sieć organizacji na wszystkie ziemie Polski i czekają odpowiedniej chwili, aby uderzyć.

Uderzają w pamiętnych dniach listopada 1918 roku, rozbrajają okupantów i odrazu stają w obliczu nowej walki na wszystkich frontach. Od wschodu Moskale, od południa Ukraińcy, od północy Litwini, od zachodu

Niemcy i Czesi. Trzeba jednocześnie organizować dopiero co wywalczone niepodległe państwo i bić się na wszystkich granicach!

Zadaniom tym napewno byśmy nie sprostali, gdyby nie kadra armii, przez Marszałka Piłsudskiego z takim trudem i uporem stworzona.

Tryumfalny listopad 1918 roku narodził się z niepozornego wymarszu 144 ludzi w sierpniu 1914 roku, którzy pierwsi poszli się bić i bić się nie przestali, aż na wszystkich polskich granicach zapanował pokój.

Lata pokoju zmieniają się latami wojny, która narody słabe i tchórzliwe niszczy, a narodom chcącym i umiejącym się bić sprzyja. Najpiękniejsze zdobycze czasów pokojowych są niczym, jeśli naród nie jest zdolny do złożenia wojennego egzaminu. Marszałek Piłsudski czuł to i rozumiał, jak nikt inny — oczekując Wielkiej Wojny w miarę sił tworzył kadrę przyszłej armii polskiej, aby nie tylko szabli polskiej na polu bitew nie zbrakło, lecz też aby szabla ta była jak najhartowniejsza. Po wojnie, gdy Europę i świat cały ogarnęła psychoza pasyfizmu, nie dał się uwieść pozorom i resztę lat swego życia poświęcił na dalsze hartowanie polskiej siły. Stojąc na czele państwa ubogiego i przez wojnę zrujnowanego, dla którego każdy grosz był dziesięćkroć droższy niż dla innych, stworzył kosztem ciężkich wyrzeczeń armię, jedną z pierwszych w świecie.

On sprawił to, że marzenia wielu pokoleń stały się rzeczywistością — zrealizował w ogniu zwycięskich walk sny Władysława IV, Sobieskiego, Kościuszki i Dąbrowskiego. Jemu zawdzięczamy, że wreszcie po trzystu latach Polska nie stoi otworem dla każdego, ktoby zechciał ziemie nasze deptać. Jego dziełem jest to, że w tym roku — akurat po dwudziestu pięciu latach od czasu wymarszu pierwszego oddziału w polskie mundury odzianego — mogła Polska nie oglądając się na niczyją łaskę rzucić twarde słowa tym, kogo dotychczas wszyscy się lękali.

Ilekroć nocą przechodzimy placem Marszałka Piłsudskiego widzimy znicz nad grobem Nieznanego Żołnierza, który padł na Jego rozkaz. W oknach gmachu Sztabu Głównego lśni światło — to czuwa mózg Armii Polskiej, przez Niego stworzonej. Na ściany tego gmachu pada cień posągu, w którym zaklęty został honor Polaków na lat sto, aż honor ten w pole zwycięskich bitew wyniósł na polskich sztandarach On...

Duch Jego kroczy na czele każdej maszerującej kolumny czołgów czy piechoty. Zaklęty jest w każdym samolocie, w każdym dziale i w każdej łodzi podwodnej.

To nie jest poezja — to jest rzeczywistość, którą czuje każdy z nas, ilekroć ma zaszczyt przywdziać mundur żołnierza.

Żyjemy Jego uporem, Jego wolą tworzenia zbrojnej rzeczywistości.

Szeregi nasze nieustannie rosną. Gotowi jesteśmy walczyć wbrew wszystkim i wszystkiemu o Imperium Narodu Polskiego, jak wbrew wszystkim przed dwudziestu pięciu laty ruszono do walki o Polskę Niepodległą.

Czekamy, kiedy padnie nowy rozkaz — MASZEROWAĆ!

K. H.

... Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami...

Józef Piłsudski

z przemówienia w Oleandrach 3 sierpnia 1914 r.

WOJNA A POLITYKA WEWNĘTRZNA

Zdaje się, że już tylko w Genewie są tacy, którzy wierzą, że wojna jest (raczej była) czymś wyjątkowym w życiu narodów i że poczekawszy jeszcze, ale nie długo, jak narody do reszty się ucywilizują, zmagania ich orężne należeć będą do minionego, barbarzyńskiego okresu historii. Raz jeszcze wybiła się na powierzchnię prawda, że wojna jest zjawiskiem normalnym w życiu narodńw. Nie toczy się jej dla sławy wodzów, nie toczy się jej dla zaspokojenia kastowych namiętności armii, ani dla zdobycia nowych środków dla zapychania kieszeni tłustych przedsiębiorców i kapitalistów — toczy się ją dla celów narodu. I ta prawda raz jeszcze wybija się na powierzchnię.

Uznanie tych prawd ma nie tylko walor teoretyczny, przeciwnie, musi pociągnąć za sobą ważkie następstwa — nie tylko w polityce zagranicznej państw. Prawdy te bowiem nie są prawdami oderwanymi, nie wiążącymi się z realnym kształtem życia, tak zresztą, jak i ich przeciwieństwo upersonifikowane w Genewe. Tak, jak p a c y f i z m, wieszczący kres wojen, jest tylko jednym z przejawów doktryny demoliberalnej. Doktryna ta zaś jest pojęciem szerszym, mieszczącym w swych ramach również określony pogląd na ustrój państwa i strukturę polityczną narodu, pogląd, który znalazł swe urzeczywistnienie w konkretnych kształtach życia. Uznanie przeto wojny za zjawisko normalne życia narodu — również nie może nie odbić się na poglądzie na ustrój państwa i na strukturę polityczną narodu, pogląd zaś ten również musi znaleźć swój realny wyraz — inaczej bowiem, uznawszy normalność wojny, pozbawiałoby się ją jej „zaplecza", którym jest dostosowane do niej życie narodu. Dostosowane do niej, jako do jednego z przejawów tego życia, obok którego są i inne. Nie wchodzimy tu w sprawę prymatu tych przejawów, zdanie jednak, głoszące, jakoby s t a n e m (nie zjawiskiem) normalnym narodów była wojna, pokój zaś krótkotrwałym i nadzwyczajnym okresem — nie uważamy za prawdę bezwzględną (t. j. być może że słuszną dla pewnych ludów i w pewnych okresach historii, ale nie wszędzie i zawsze).

W wyniku wyżej napisanego należy dojść do zdania, że organizacja narodu zarówno w czasie pokoju, jak w czasie wojny powinna być w z a s a d z i e taka sama. Naród nie może być raz — w czasie pokoju — zorganizowany „normalnie", by kiedy indziej — w czasie wojny — przeorganizowywać się, dostosowywać do tego „nienormalnego" okresu. Podstawy organizacji narodu muszą być tak zbudowane ,by t r w a ł y niezależnie od tego, czy toczy się wojna, czy panuje pokój.

Wypływają stąd wskazania nie tylko w dziedzinie ustroju państwa sensu stricto, ale także w dziedzinie jego struktury politycznej, a nawet w dziedzinie bieżącej polityki wewnętrznej.

O ile chodzi o ustrój państwa, to — ponad „głowami" wszelkich doktryn z tego zakresu — wiele wieków historii uczy nas o związku, jaki istnieje między systemem prowadzenia wojen i właśnie ustrojem państwowym. Nie piszemy tu traktatu historycznego, nie mamy przeto w planie dowodzenia powiedzianego przez chwilą. Inne jednak wymagania ustrojowi państwowemu stawiała wojna, prowadzona stosunkowo nieliczną armią zaciężną, inne dziś, gdy wojna absorbuje całość narodu. Można by się wyrazić, że poprzednio związek ten między ustrojem państwa i sposobem prowadzenia wojny był luźniejszy. Rewolucja francuska, wysuwając na arenę dziejów n a r ó d, jako ich podmiot, dała początek nowemu ujmowaniu rzeczy w tej dziedzinie. Wraz ze zmierzchem idei rewolucji francuskiej oraz ze zmianami w technice i doktrynie wojny — przed ustrojem narodu stanęły nowe wymagania, którym musi on sprostać. Trudno sobie wyobrazić dziś w pełni funkcjonujący parlamentaryzm, jako ustrój, najlepiej dostosowany do czasu współczesnej wojny. Tu bije też jedno ze źródeł zmierzchu i przeżycia się tego ustroju, źródło do tego stopnia niedostrzegane, zwłaszcza w Polsce, że dziś, gdy możliwości wojny są wciąż bliskie, słychać głosy, wołające o powrót (raczej cofnięcie się) do rekwizytów parlamentaryzmu. Niczego nie nauczyły przykłady ostatnich lat, wskazujące na to, że w chwilach potrzeby d e c y z j i, same parlamenty nawet delegowały swe uprawnienia ciałom, zdolniejszym do działania; niczego nie uczy zupełnie nawet niedawny

przykład Francji, gdzie wobec spodziewanej wojny niezwłocznie obdarzono rząd szerokimi pełnomocnictwami. Dlaczego? Bo parlament jest niezdolny do spełniania tych zadań, które stoją dziś przed ustrojem państwowym.

Struktura polityczna narodu zależy od ustroju jego. Parlamentaryzm pociągnął za sobą partyjną strukturę polityczną. Upadek parlamentaryzmu, związany z powstaniem nowych form i doktryny wojny, musi pociągnąć za sobą zmierzch organizacyj partyjnych. Proces ten jest już zupełnie widoczny tam, gdzie z parlamentaryzmem zerwano, występuje mniej czy więcej wyraźnie i tam, gdzie to zerwanie nie jest jeszcze zupełne i oficjalne. Tak więc upadek partyj politycznych, przedstawiany przez jednych (z „opozycji") jako objaw złośliwości obozów rządzących, przez innych zów (w ramach obozów rządzących) rozumiany jako niszczenie organizacji przeciwnika na to, by na jej miejsce wprowadzić taką samą, tylko własną — upadek więc partyj politycznych ma swe głębokie korzenie i uzasadnienia, które im prędzej się zrozumie, tym lepiej dla życia politycznego narodu. Uniknie się bowiem wówczas marnowania energii politycznej na wskrzeszanie zmarłych (naturalną śmiercią) kształtów. A już dowodem szczególnego zaślepienia i zacofania jest wołanie o restytucję znaczenia partyjnej struktury politycznej wówczas, gdy traci ona ostatnie skrawki gruntu pod nogami— w obliczu możliwej wojny.

Z przeświadczenia, że wojna jest zjawiskiem *normalnym* w życiu narodów, oraz ze świadomości związku między systemem i doktryną wojny i ustrojem państwa oraz strukturę polityczną narodu, wypływają wnioski do realizowania w tych dziedzinach. Wypływają one jednak nie tylko w tych dziedzinach, lecz również — rzecz oczywista — dla bieżącego życia politycznego. Należy odrzucić sugestię, jakoby wojna, lub jej możliwość nakazywała zupełny zastój w pewnych kręgach życia narodu. Wojna jest zjawiskiem *normalnym* i należy dążyć do tego, by całość życia narodu biegła dalej po szlakach swej ewolucji i podczas niej. Nie spotyka to — można sądzić — zastrzeżeń np. w dziedzinie życia gospodarczego; nikt nie wystąpi z paradoksalnym wnioskiem, że ponieważ jest, czy ma być wojna, należy przerwać uprawę roli — i bić się. Bić się trzeba, to pierwsza rzecz — i istotnie przemienia się hierarchia dziedzin życia: nie trzeba się bić w czasie pokoju, trzeba być tylko gotowym do tego. Nie ma zaś dzisiaj takiej dziedziny życia, która nie miałaby znaczenia dla pogotowia wojennego, ani dla losów samej wojny w jej toku. I to nie tylko w dziedzinie materialnej, kto wie nawet, czy nie *przede wszystkim* w dziedzinie duchowej, moralnej i politycznej. Dowodem mogą tu służyć niedawne losy Czech i — w odwrotnym sensie — przykład Polski.

Polityka wewnętrzna jest jedną z doniosłych dziedzin życia narodu, ważkim nie tylko w czasie pokoju, ale i dla wojny. Te poglądy polityczne, które panują w kraju nie są tylko prywatną sprawą ich wyznawców — one mają swój wpływ na losy narodu nie tylko w czasie pokoju, ale i w czasie wojny — i po niej.

W interesie państwa jest, by podlegały one ewolucji w pożądanym kierunku i by ewolucja ta nie była przerywana *nawet w czasie wojny*, tym bardziej zaś w okresie, który zdaje się być bezpośrednio przedwojennym.

Nie zamierzamy tu precyzować wyłuszczonych zasad ogólnych. Ale przecież jasne jest, że nie pomieszczamy ich tylko dla dania upustu zamiołwaniu do teoretyzowania. Przeciwnie: pomieszczamy je dlatego, że w obecnych czasach daje się słyszeć w kraju naszym głosy, nawołujące nie tylko do zahamowania ewolucji ustroju, struktury i poglądów politycznych naszego Narodu, ale wprost do cofnięcia się w tych dziedzinach życia na przestarzałe i dawno już mchem porosłe pozycje. Narzędziem agitacyjnym głosów tych jest twierdzenie, jakoby właśnie spodziewana wojna domagała się tych wstecznych przemian. Jesteśmy temu przeciwni — i to wychodząc z wyżej wyłuszczonych zasad ogólnych.

J. Zdz.

... Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi...

Józef Piłsudski

z przemówienia w Oleandrach 3 sierpnia 1914 r.

PROBLEM CHŁOPSKI W CHWILI OBECNEJ

Okres dziejowy przeżywany przez nasze pokolenie ma to do siebie na skutek swojego charakteru, że z całą siłą wiąże troskę i uwagę ludzką z problemami natury zasadniczej. Problemami mającymi wagę gatunkową o wysokiej skali zainteresowań narodów. Problemami, które przesądzają o losach i przyszłości poszczególnych państw Europy.

Kwestie i sprawy wiążące się z zainteresowaniami jednostki, czy grupy schodzą w tym okresie na plan dalszy, stają się czymś drugorzędnym, względnie są traktowane o tyle, o ile wiążą się z zasadniczymi kwestiami. W naszych stosunkach wyraziło się to nastawienie, nawet wbrew intencjom zainteresowanych „gór" przede wszystkim osłabieniem partyjnego życia politycznego, wzmożeniem poczucia odpowiedzialności, złagodzeniem tarć społeczno-socjalnych, a przyspieszeniem procesów konsolidacyjnych. Nawet dla sceptyka jest to wyraźnym procesem chociażby w zakresie tego rodzaju konkretów, jak sprawa wzmożenia obronności, w jej najrozmaitszych odmianach — począwszy od P. O. P., a skończywszy na „Służbie Rolniczej Młodzieży Wiejskiej".

Wzmożenie natomiast zainteresowań problemami decydującymi o kwestii mocy i pozycji Polski zarówno w chwili obecnej, jak też in futuro, wysunęło przede wszystkim w całej okazałości sprawę chłopską. Sprawę należytego udziału chłopa w procesach gospodarczych i kulturalnych narodu.

Toteż, kwestia postawy moralnej masy chłopskiej, jej patriotyzmu, zdolności fizycznej, oraz aktualny wkład w tworzeniu siły Polski, chociażby tylko na odcinku rolniczym wywołuje nie tylko należyte zainteresowanie, ale coraz to więcej stanowcze pytania, jak te znamienite dla narodu czynniki pomnożyć, jaką drogą uruchomić w pełni zaklętą w chłopie, jego przyrodzonych walorach pełną moc Polskiego Narodu.

Stąd też w okresie rozgrywającej się walki o nowy porządek w Europie, przygotowania się do stanowczej rozprawy z grożącą falą germanizmu, sprawa chłopska rozbudza właściwe ustosunkowania wśród coraz szerszych rzesz myślących odpowiedzialnie Polaków.

Nikną w oczach uprzedzenia narosłe do chłopa polskiego w okresie rozbujałych walk partyjnych. Walk, które niewątpliwie więcej przyniosły szkody Państwu i chłopu niż to nawet przypuszczać można patrząc na nie z tej krótkiej perspektywy czasu, oddzielającego nas od tych mało sławnych w naszej historii chwili rozbujałego życia pseudopolitycznego. Osad socjalnych rozdrażnień rzucanych bezprzytomnie, daleko idących licytacyj, gra obliczona na rozbieżności interesów wsi z miastem, chłopa z robotnkiem czy inteligentem pracującym, poderwane legalizmu wśród mas chłopskich, to wszystko stanowi pokłosie, na którym naturalny proces wychodzenia na czoło życia narodowego świeżych sił chłopskich mających mocne poczucie wspólnoty narodowej, długo jeszcze będzie napotykał na te wyrosłe i wytworzone nieszczęsnym działaniem przeszkody.

Tym nie mniej jednak proces ten posuwa się coraz więcej zdecydowanie, a czynnikiem katalizującym staje się obecna sytuacja, w której zasadnicze problemy, a do takich należy sprawa chłopa polskiego, znachodzą pełne zrozumienie i zainteresowanie.

To zrozumienie, w którym ustala się stanowczo przekonanie, że sprawa chłopa, sprawa jego życia wewnętrznego i udziału w życiu Państwa, sprawa jego wkładu w dorobku ogólnonarodowym, to nie zagadnienie partii politycznej, to nie zagadnienie li tylko ludowe, a dobrze i właściwie pojęta sprawa narodowa.

Jeżeli to przekonanie niemal powszechnie już dziś ustala się, przejawiając się odpowiednimi hasłami, manifestacjami słownym, to gorzej niestety jest ciągle jeszcze z konkretami.

Ciągle nie możemy ruszyć z martwego punktu, czy też ulegamy działaniu sił, które nie chcą, by w tym kierunku rozpoczęły się bezzwłocznie działania stwarzające warunki i możliwości uruchamiania czołowego aktywu wsi. Aktywu, który ma stanąć do dalszych prac prowadzonych przez grupę czołową samych chłopów, że tak nazwę własnym napędem. Chłopów, którzy wchodzą do miast, pomnażając siły intelektualne narodu otwierając przed wsią nowe perspektywy rozwoju. Wyprowadzając wieś zdecydowanie z atmosfery marazmu i niewiary w swoją przyszłość, w wartość aktualnej grupy przewódczej co niewątpliwie jako skutek niedawnych jeszcze eksperymentów i wyczynów, działających siłą

bezwładu po dzień obecny, na życiu wsi ciąży i odbija się na ustosunkowaniu do czynników formujących polską rzeczywistość.

Napotykamy przy tym na moment niewątpliwie trudny. Moment ruszenia, moment uchwycenia punktów wyjściowych, stwarzających warunki szerokiego działania. I to jest w chwili obecnej sprawą zasadniczego znaczenia. Sprawa ta nie doczekała się realnego rozwiązania może i z tej przyczyny, że jednak ten dotychczasowy styl życia sprowadzający się do wygrywek taktycznych każdego zagadnienia, wymanewrowywania frazesem i sprytem bez potrzeby rzeczowego przepracowywania, dotąd jeszcze ciąży na przejawach życia wewnętrznego narodu. Stąd ta łatwość operowania patetycznymi, maksymalnymi tezami programowymi typu bardzo ogólnego i duże dysproporcje, jeśli chodzi o realizację, konkret i odpowiedzialność w wykonawstwie najmniejszej, podjętej pracy.

Stąd też w chwili obecnej mówi się tak wiele o problemie chłopskim, niewątpliwie jest też wiele dobrej woli i nawet decyzji w stawianiu kwestii związanych z rozwojem życia kulturalnego i gospodarczego wsi, ale działania ograniczają się do bardzo problematycznych konkretów, które coś nie coś niewątpliwie znaczą, ale samego problemu w zasadniczych układach nie rozwiązują.

Istnieje przy tym jakby obawa, że nie wiadomo, jak daleko idącym, wzrostem rozmachu potoczy się to koło nieskładnie jeszcze dziś poruszane. Wyrasta stąd pewnego rodzaju konserwatyzm stwarzający ubezpieczenia w formie nieróbstwa.

Istnieją te hamulce w tym okresie, kiedy to niszczeje potężna, żywa energia narodowa w każdej chałupie chłopskiej, kiedy trudne warunki gospodarcze masy chłopskiej, odbijają się na jej stanie fizycznym, kiedy przeżywamy okres, który na naszą rzecz rozgrywać będą żywe siły narodu polskiego, gdzie też nie jest rzeczą drobnej wagi sprawa mocy duchowej i fizycznej tych sił, oraz przekonania z jakim poniosą ten karabin w ręce.

Stąd też nie przesądzając metody i formy działania oraz szczegółów, stwierdzić należy i podkreślić, że sprawa chłopska musi być potraktowana generalnie z uwzględnieniem całego zespołu środków oddziaływania i działania. Jest rzeczą nie do pomyślenia, jak to rozumieją zbyt prymitywnie niektóre czynniki polityczne, przy czym w tej chwili jest obojętnym czy czynią to ze złą czy dobrą wolą, że rozwiązanie tego problemu leży w postawieniu li tylko tego czy innego zagadnienia. I mniejsza z tym, czy to będzie, jak rozumują niektórzy, sprawa ordynacji wyborczej, czy jak inna pojmują, oddanie ośrodków ośrodków dyspozycji istniejących organów życia gospodarczego na terenie wsi, ludziom miłej sobie grupy politycznej, czy też rozwiązanie zagadnienia przereklamowanej reformy rolnej, polityki zbożowej, czy t. p. Ważnym jest, że takie stawianie sprawy do niczego nie prowadzi. Problem chłopski to kwestia wychowania i szeroko, a odważnie zakrojonego planu działań rzutujących na wielkości Narodu i przyszłości Polski. Planu, który stwarza warunki pełnego udziału chłopa w tworzeniu dorobku ogólnonarodowego, kreśli drogę awansu społecznego chłopów, drogę rozwoju Narodu, a tworzy przy tym konkretną siłę zdolną do przesądzania każdej sytuacji politycznej na rzecz Polski.

Chłop polski posiada ambicje przekraczające jego bezpośrednie zaintersowania, ma też silnie poczucie łączności narodowej. Poczucie to nie zostało osłabione, mimo tylu lat oddziaływania na chłopa prądów ideologicznych typu międzynarodowego, czego dowody mamy aż nadto wyraźne w chwili obecnej. Wyraża się to aż nadto dużym idealizmem i heroizmem w służbie uznawanej wielkości, a w chwili obecnej gotowości ofiary krwi dla Polski.

Stanowi zatym chłop najlepszy materiał, który użyty właściwie, stwarza warunki poszerzenia perspektyw otwierających się przed Narodem Polskim.

Jak dotąd jednak, stanowi najlepszy materiał, którego walory rozwinąć się mogą w pełni na tłach idei narodowej, przejawianej zespołem prac i czynności konsekwentnego, długofalowego planu wychowania i działania związanego z podniesieniem poziomu kultury materialnej i duchowej.

Wychowania i działania przepajającego i uznanego przez każdą jednostkę. Wychowania będącego wyrazem dążeń całego narodu, a z niego przede wszystkim masy chłopskiej dotąd naskutek istniejącej sytuacji społeczno-politycznej, zamkniętej w sobie, w swoich opłotkach.

Henryk Puziewicz.

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY W RAMACH JEDNOLITEGO SYSTEMU WYCHOWAWCZEGO

Zagadnieniem wychowania, tak istotnym i dojrzałym już w Polsce do całkowitych — i dodajmy rewolucyjnych — rozwiązań, zajmowano się już dość obszernie i w sposób zasadniczy ze strony osób związanych z ruchem młodonarodowym*). Tezą centralną tych rozważań było, że zadaniem wychowania narodowego musi być kształtowanie osobowości młodego Polaka w związku z osobowością Narodu, jego cywilizacją i misją dziejową i kształtowanie tą drogą obok indywidualnych wartości jednostki jednolitości i zwartości Narodu i Państwa. Tezą centralną było też, że obowiązek takiego wychowania, które musi być wychowaniem ideowo-światopoglądowym (w duchu idei obowiązujących w Państwie) spoczywa na Państwie Polskim.

Nowoczesne państwo musi dla celów wychowania operować nie tylko odpowiednimi środkami i narzędziami wychowania, ale przede wszystkim musi (we właściwych po temu resortach) uświadomić sobie cele wychowania, konkretny ideał wychowawczy i musi operować odpowiednią ideologią wychowawczą czyli systemem idei, praw, obowiązków, zasad, norm i wierzeń, związanych najściślej z tym, co Państwo reprezentuje, co realizuje i do czego dąży. Bezideowe Państwo, czy też Państwo rozrywane sprzecznymi ideami nie może twórczo wychowywać młodzieży — w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, jeśli wyjdziemy poza pojęcia wychowania tak jak je pojmował naogół wiek XIX, jako wychowanie pewnej sumy osobistych walorów człowieka jako indywiduum, a nie jako jednostki społecznej.

*) Prof. Dr. Zygmunt Wojciechowski: „Pełnia racji ideowej podstawy zjednoczenia" rozdział p. t. Z zagadnień polityki szkolnej.

Maria Reutt: „Wychowanie militarne narodu".

Janusz Makowski: Awangarda Państwa Narodowego — grudzień 1938, „Uwagi o wychowaniu i młodzieży w Polsce"; „Jutro Polski" nr 5 — „Wychowanie i młodzież w Polsce", nr. 6 — „O polską ideologię wychowawczą", nr. 7 — „Na marginesie dyskusji wychowawczej".

Państwo w ramach jednolitego systemu wychowania nie może również pominąć tego rodzaju czynnika, jakim jest, względnie są, organizacje młodzieży. Temu właśnie zagadnieniu pragnę poświęcić w tym artykule nieco uwagi i sformułować wstępne tezy, które będą tylko harmonijnym uzupełnieniem w tej dziedzinie tego, co już ogólnie na temat wychowania stwierdzono z naszej strony.

Zagadnienie organizacji młodzieży łączy się ściśle nie tylko z problemami wychowania, ale również pozostaje w ścisłym związku z ustrojem państwa i jego strukturą polityczno-społeczną oraz całokształtem życia państwowo-społecznego i ideami, które to życie przenikają. Inaczej musi wyglądać — a raczej wyglądało — to zagadnienie w państwie liberalnym o ustroju partyjno-parlamentarnym, gdzie treścią życia politycznego jest swobodna walka grup partyjnych czy klasowych, inaczej w państwie o ustroju autorytatywnym, inaczej wreszcie w państwie całkowicie totalnym o ustroju monopartyjnym. Zagadnienie organizacji młodzieży jest więc o wiele nawet silniej związane z zagadnieniem ustroju i stosunków politycznych w państwie aniżeli szkoła i wychowanie szkolne.

W Polsce znajdujemy się w tym położeniu, iż zerwaliśmy z zasadami ustroju liberalno-partyjnego i rozstrzygając w konstytucji kwietniowej problem organizacji najwyższych władz państwowych oraz wyrażając w jej dekalogu i przepisach nowe zasady ogólne dla naszego życia zbiorowego, weszliśmy na drogę budowy państwa autorytatywnego, wspartego o nową organizację polityczną społeczeństwa. Chodzi nam przy tym, by zasady, na których ta organizacja będzie się wspierać, przy swej autorytatywności zapewniały jednak swobodny rozwój wartości narastających w społeczeństwie oraz dopływ świeżych i wartościowych sił do kierownictwa państwem i narodem. Nie wybraliśmy rozwiązań łatwych,

lecz znajdujemy się od kilku lat na trudnej i mozolnej drodze, przy czym kierunek marszu i zasady wskazał Marszałek Śmigły-Rydz, wychodząc z postulatów najlepszej obronności i siły Państwa i żądając zjednoczenia narodowego i zorganizowania jednolicie kierowanej woli.

Te przemiany naszego życia wewnętrznego postawiły również na porządku dziennym zagadnienie młodzieży z punktu widzenia przygotowania jej do przyszłych zadań, zagadnienie jej wychowania i organizacji.

Nie rozwiązaliśmy jeszcze dotąd w Polsce — jak to już stwierdzone zostało w innych artykułach — z punktu widzenia potrzeb i zadań nowoczesnego państwa zagadnień młodzieży i wychowania. Nie zrealizowaliśmy jeszcze w tej dziedzinie zasad, wynikających z nowego ustroju. Nie stworzyliśmy też naszego własnego systemu wychowawczego i naszej polskiej ideologii wychowawczej, która by obowiązywała we wszystkich poczynaniach Państwa w tej dziedzinie. Te próby, które były robione, a w szczególności próba t. zw. wychowania państwowego z lat 1930—1934, nie zdały egzaminu. Tak jak nie stworzyliśmy jeszcze tego systemu wychowawczego i ideologii, tak też nie prowadzimy również dotąd jednolitej polityki Państwa w stosunku do młodzieży i jej organizacyj.

Nie wyszliśmy więc właściwie w tej dziedzinie poza pojęcia państwa liberalnego z wyjątkiem kilku prób ostatniego okresu, uczynionych z inicjatywy wojska, jak akcja przysposobienia wojskowego, Junackie Hufce Pracy, Legia Akademicka i t. p. Próby te jednak nie są ujęte w jednolity system i skoordynowane z całością poczynań Państwa w stosunku do młodzieży.

Skoro stanęliśmy już na stanowisku, że Państwo musi ująć w całej pełni w swoje ręce sprawy wychowania i młodzieży, przy czym ideologia wychowawcza Państwa musi być konsekwentnie realizowana wszystkimi środkami, którymi operuje nowoczesne państwo w stosunku do młodzieży, nie wolno nam ominąć dziedziny organizacji młodzieży. Oczywiście nie potrzebuje i nie może to mieć nic wspólnego z operowaniem tego rodzaju formami oddziaływania, które budziłyby naturalny odpór psychiczny wśród młodzieży. Przeciwnie, ideologia narodowo-żołnierska, mająca jako cel polski ideał wychowawczy i wspierająca się o te zasady, o których była już mowa w poprzednich artykułach, będzie dostatecznie atrakcyjna, by porwać umysły i serca młodzieży.

Formułujemy więc dla dziedziny organizacji młodzieży następujące tezy:

I. Państwo Polskie, operujące w pierwszym rzędzie w wychowaniu takimi środkami jak szkoła i służba wojskowa, nie może wyrzekać się wpływu na młodzież poprzez również potężny i pierwszoplanowy środek wychowania, jakim jest organizacja czy też organizacje młodzieży. W zakresie wychowania ideowo-światopoglądowego ten środek daje szczególnie dużo.

Jednolita ideologia i polityka wychowawcza Państwa musi więc być uzupełniona jednolitą polityką organizacyjną w stosunku do młodzieży. Stan obecny, w którym polityka Państwa jest w tej dziedzinie całkowicie niejednolita, a często sprzeczna, nie może być już dłużej tolerowany.

II. Polityka organizacyjna Państwa w stosunku do młodzieży musi być sharmonizowana i zsynchronizowana z kierunkiem przemian w państwie i społeczeństwie i osiągnięciami w zakresie budowy nowej struktury polityczno-społecznej. Nie może pozostawać z nimi w sprzeczności, ale musi z drugiej strony być prowadzona według dalekosiężnego planu i może je nieco wyprzedzać.

III. Państwo winno mieć prawo roztoczenia dalekosiężnej kontroli nad wszystkimi organizacjami młodzieży i wglądu zarówno w to, czy nie prowadzą one akcji o charakterze odśrodkowym w stosunku do państwa lub w stosunku do narodu polskiego i jego świadomości narodowej, budząc dążenia i uczucia rozkładające spoistość narodowo-państwową, jak również wglądu w to, czy oddziaływanie wychowawcze tych organizacji nie jest sprzeczne z działaniem wychowawczym Państwa. To prawo kontroli, wglądu i likwidowania objawów szkodliwych wino Państwo stosować już obecnie.

IV. Organizacje młodzieży czerpiące środki w tej lub innej formie ze źródeł państwowych winny być nie tylko poddane kontroli państwowej i nie tylko musi być położony kres ścieraniu się ich tendencyj i wpływów, co się wyraża obecnie czasami nawet w otwartej — jakże szkodliwej — walce, ale muszą być one ujęte w jednolity system. Ten jednolity system musi podporządkować je choćby w pewnym zakresie jednemu kierownictwu z ramienia Państwa, musi poddać je jednolitej ideologii wychowawczej i musi skoordynować ściśle ich działalność i zakres prac! Konieczna jest przy tym daleko idąca komasacja. Akcja ze strony Państwa w wyżej zarysowanym kierunku musi być podjęta jak najwcześniej. Może zaś być podjęta już obecnie, ale musi być prowadzona stopniowa, etapami, choć w sposób stanowczy!

V. W stosunku do szerokich warstw młodzieży wiejskiej i miejskiej, znajdującej się poza zasięgiem jakichkolwiek organizacji, a będącej już po szkole a przed wojskiem, należy iść w kierunku stworzenia jednolitej powszechnej organizacji państwowo-społecznej, która zajmie się montowaniem pogotowia psychiczno-moralnego, oświatowego, fizycznego i wojskowego tej młodzieży. W związku z tym rozstrzygnięta też być musi sprawa organizacji i planowego kierowania przygotowaniem fachowym młodzieży i planową gospodarką człowiekiem.

VI. Państwo Polskie dopuszczając i uważając za celowy, zdrowy i naturalny wpływ wychowawczy rodziny i Kościoła, dopuszcza też istnienie organizacyj młodzieży, prowadzonych z ramienia Kościoła (np. Akcja Katolicka i stowarzyszenia młodzieży w jej ramach). Państwo dając Kościołowi możność wychowania religijnego zapewnia jednak sobie możność wglądu do organizacji religijno-społecznych w zakresie wychowania narodowego. Ponieważ polska ideologia wychowawcza nie może być sprzeczna z zasadami religii katolickiej, a naród polski na przestrzeni wieków ściśle związał swe ideały z ideałami wiary Chrystusowej nie należy sądzić, by mogła powstać jakakolwiek dysharmonia między polskim wychowaniem narodowo-państwowym a wychowaniem religijnym Kościoła Katolickiego. Innym — uznanym przez Państwo — wyznaniom może być również zapewniona możność oddziaływania wychowawczego na młodzież pod kontrolą Państwa.

VII. Organizacje młodzieży mniejszości narodowych znajdują się pod ścisłą kontrolą Państwa, którego wytyczne postępowania są w tej dziedzinie zależne od ogólnych zasad przyjętych w polityce państwowej wobec danej mniejszości. Zbędne jest właściwie dodawanie, że nie może być mowy o organizacjach młodzieży polskiej, do których należałaby również młodzież żydowska. Natomiast istnienie organizacji mieszanych, do których wchodziłaby młodzież innych mniejszości jest pożądane, pod warunkiem, by prowadziły one tę inną młodzież do polskości.

VIII. Organizacje młodzieży winny być tak prowadzone — najlepiej przez ludzi najbliższych jej wiekowi — by były prawdziwą szkołą wyrobienia obywatelskiego i by dawały młodzieży pole do wyżycia się i samodzielnej pracy. Winny też one nie tylko ją teoretycznie wychowywać, ale również dawać jej zetknięcie się z życiem polskim i winny uczyć ją konkretnej pracy nad usuwaniem wielu jego niedostatków, by w ten sposób przekuwać abstrakcyjny idealizm, właściwy wiekowi młodzieńczemu, który przeradza się czasami w nierealne wizjonerstwo, na idealizm twórczego czynu.

IX. Wydaje się rzeczą wskazaną, by dla kierowania całokształtem zagadnień związanych z młodzieżą, jej wychowaniem i organizacją powstał specjalny Urząd Wychowania Narodowego i Młodzieży, najlepiej przy Ministerstwie W. R. i O. P.

* * *

Uwagi powyższe i tezy nie są wyrazem tendencji do unicestwiania indywidualnych wartości jednostki. Przeciwnie, przyświeca im jako cel ideał silnego i rozwiniętego pod każdym względem człowieka-Polaka. Wypływają one jednak z przeświadczenia, że człowiek jest istotą społeczną i że pełny rozwój jego osobowości i jego wartości jest możliwy tylko na tle określonej cywilizacji narodowej i określonego ładu społecznego, bazującego na prawie, wspartym o suwerennie zorganizowaną siłę czyli Państwo.

Janusz Makowski.

PROBLEMATYKA DZIEJOWA POLSKI

Mimo gruntownego i wszechstronnego oświetlenia tej kwestii przez współczesną naukę polską, zwłaszcza dzięki pracom profesorów Czekanowskiego, Wojciechowskiego, Kostrzewskiego i Kozłowskiego, którzy pradzieje Poski zarysowali zgoła odmiennie od dawniejszych hipotez, ogromna większość wciąż jeszcze stoi na stanowisku błędnego poglądu, jakobyśmy należeli do jednego z najmłodszych narodów Europy. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie — jako naród jesteśmy znacznie starsi nie tylko od Francuzów czy Anglików, ale nawet i od Niemców. Pod tym względem równać się z nami mogą jedynie narody skandynawskie, nie licząc szczątkowych ludów w rodzaju Basków.

Jeśli w tym miejscu bodaj bardzo pobieżnie temat ten omówimy, ma to swoje logiczne uzasadnienie. Problematyka dziejowa narodu nie może być rozpatrywana w oderwaniu od jego przeszłości nawet najdawniejszej. Naród nie jest bowiem obojętnym tworzywem, lecz organizmem, w którym rola instynktów społecznych, wkorzenionych przez przeszłość, jest ogromna — znacznie większa niżby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Narody względnie młode, jako organizmy społeczne, powstałe z pomieszania paru odrębnych składników, nie tak bardzo podlegają wpływom przeszłości. Ich instynkty społeczne — to znaczy te instynkty, które nie są cechą pewnej części, ale występują powszechnie — nie są zbyt silnie jeszcze wkorzenione. Skutkiem tego charakter tych narodów nie jest tak trwale ustalony i ewentualne zmiany, nawet radykalne, względnie łatwo mogą się dokonać. Zgoła inaczej rzecz się ma z narodami starymi — tu cehy indywidualne danego narodu utrwaliły się w podświadomości tak silnie, że zmiana ich bynajmniej łatwa nie jest.

Dzieje ostatniego tysiąclecia w Polsce o słuszności tego twierdzenie świadczą aż nazbyt wymownie.

Błędem byłoby sądzić, że problematyka dziejowa Polski, to kilka aktualnych zagadnień, wysuniętych przez bieg wypadków dziesięć, pięćdziesiąt, czy dwieście lat temu. Dziejowa problematyka Polski to jedno zagadnienie, które na różnych polach naszego życia ma swoje aspekty. Rozwiązanie trudności w każdej z tych dziedzin w gruncie rzeczy sprowadza się do rozwiązania owego jedynego, kluczowego problemu.

Zanim przejdziemy do szczegółowej analizy tego kluczowego problemu — zanim go w ogóle postawimy — sprobujmy— w formie suchych tez wyczerpać najważniejsze odcinkowe problemy współczesnej Polski. Będą to następujące zadania, które musimy rozwiązać i rozwiążemy.

Po pierwsze — międzynarodowa sytuacja Polski, wtłoczonej pomiędzy dwa zaborcze i dynamiczne organizmy Niemiec i Rosji, a otoczonej szeregiem małych narodów i ludów, niezdolnych do samoistnego, w pełni suwerennego bytu. Rozwiązanie tego problemu sprowadza się do trzech punktów: stworzyć z Polski, jako ośrodka cywilizacyjno-politycznego, i owych małych narodów imperium; rozbić Rosję na jej części składowe, wchłaniając niektóre z nich; odzyskać ziemie słowiańskie na Niemcach, łamiąc raz na zawsze ich brutalną, zaborczą potęgę.

Po wtóre — sytuacja wewnętrzna, streszczająca się w dwóch łącznych problemach: uczynić z Polski potęgę militarną i rozwiązać koflikt pomiędzy zastarzałymi tendencjami do anarchicznej wolności a koniecznością jednolitej, utrwalonej i silnej władzy.

Po trzecie — dysproporcja pomiędzy dynamiką populacyjną a szczupłością naszych zasobów materialnych od roli poczynając, a na kopalinach i rozbudowanym przemyśle kończąc. Inaczej mówiąc, jest to problem trwałej likwidacji bezrobocia przez zapewnienie i pokoleniu żyjącemu, i znacznie liczniejszym pokoleniom przyszłym możliwości pracy przy jednoczesnym uniezależnieniu Polski od obcych wpływów gospodarczych.

Po czwarte — kwestia żydowska, bez rozwiązania której ani gospodarczo, ani politycznie, ani kulturalnie Polska nie może stać się zdrowym organizmem.

Możnaby tu wyliczyć cały szereg innych problemów, naprzykład — sprawiedliwość społeczna, rola Polski w chrześcijaństwie, podniesienie oświaty, utrwalenie rodzimego typu cywilizacji i t. p. Jednakże problemy te ściśle są związane z pierwszymi czterema, bądź też przestaną być problemami z chwilą osiągnięcia pewnego rozwojowego etapu. Tak więc problem oświaty wynika w pierwszym rzędzie z naszego ubóstwa, a następnie z braku sprecyzowania rodzimych pierwiastków cywilizacyjnych. Niejasność typu naszej cywilizacji to nic innego, jak wymieniony już konflikt pomiędzy wolnościowymi przerostami a koniecznością istnienia utrwalonej władzy. Zupełnie to samo da się powiedzieć i o sprawiedliwości społecznej, która sprowadza się z jednej strony do wydźwignięcia mas z nędzy, z drugiej zaś do ustalenia politycznych kompetencyj. Jedynie może problem roli Polski w losach chrześcijaństwa nie wiąże się tak ściśle z wymienionymi na początku czterema głównymi problemami. Jednakże fakt, że jesteśmy państwem chrześcijańskim, że chrześcijańskimi są również otaczające nas małe ludy, a przeciwnie Rosja i Niemcy reprezentują dwa rodzaje wojującego po-

ganizmu, naszą rolę w świecie chrześcijańskim w dużym stopniu sprowadza do problemu naszej roli międzynarodowej.

Jeśli teraz tak sformułowaną w czterech głównych punktach problematykę współczesnej Polski porównany z problematyką Polski za Mieszka I-go, Bolesława Chrobrego i Bolesława Szczodrego, zobaczymy, że tylko jeden z tych problemów stanowi nowość — kwestia żydowska. Trzy pierwsze problemy, jak się okazuje, w ciągu całego tysiąclecia nie zmieniły się. Pewną wątpliwość w tym względzie może nasuwać problem biedy polskiej, tak dziś szumnie i uczenie nazywany raz problemem bezrobocia, raz problemem dźwigania Polski wzwyż, to znowu podziału na „Polskę A" i „Polskę B"... Zdajemy jednak sobie sprawę z tego, że, jeśli istotnie Polska Piastowska nie znała kwestii bezrobocia w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, to nie mniej jednak była ona ubogim krajem włoczonym pomiędzy przebogatą Ruś kijowską, znaczenie od siebie zamożniejsze i technicznie wyżej stojące Niemcy, zamożną Pragę czeską i ruchliwe, kupieckie kolonie Normanów. Już sam fakt utrzymywania licznych drużyn, które monarcha musiał jak najlepiej uzbroić, utrzymywać i w dodatku wyposażać z okazji małżeństw potomstwa, narzuca nam sugestywny obraz trudności finansowych, z jakimi Piastowie musieli się borykać, jako władcy ubogiego w kopaliny, prowadzącego prymitywną, naturalną gospodarkę kraju. Jak wiemy, trudności te Mieszko i Chrobry zdołali rozwiązać w sposób zupełnie zadawalający. Niestety, łupieżczy najazd Czechów po wygnaniu Kazimierza na długi szereg dziesięcioleci zachwiał naszą równowagę gospodarczą już poprzednio nadwątloną przez najazdy za panowania Mieszka II-go, Bezpryma i Bolesława Zapomnianego. Pamiętać przytym musimy, że niepowodzenia wojenne Mieszka II-go, śmierć Bolesława Zapomnianego i rozprężenie państwa potym, co znalazło swój ostateczny wyraz w wygnaniu Kazimierza, były to konsekwencje nierozwiązania problemu utrwalenia władzy. Widzimy więc, że rozwiązanie tego kluczowego, jak się okazuje, problemu w konsekwencjach odbije się również na problemach gospodarczym i oczywiście jeszcze silniej na międzynarodowym.

Dotarliśmy do sedna rzeczy — kluczowy problem Polski to konflikt pomiędzy władzą a anarchizującym społeczeństwem. Problem ten, jak czarna nić, przewija się przez wszystkie wieki ostatniego tysiąca lat naszego bytu historycznego. Gdy się w Polsce mówi o problemie silnej władzy, należy pamiętać, że nigdy nie oznaczało to i nie może oznaczać zbiurokratyzowanej centralizacji, będącej celem sama w sobie. Historia zna tego rodzaju silną władzę — wypadki takie zdarzały się zarówno w wielkich państwach azjatyckich i amerykańskich jak i w maleńkich państewkach renesansowych Włoch. W Polsce zdarzyć się to nie mogło — zakrzepła, martwa, wyzyskująca społeczeństwo silna władza tam tylko istnieć może, gdzie samo społeczeństwo jest pozbawione dynamiki dziejowej i bytuje w formach wegetatywno-konsumpcyjnych bez poczucia swej misji dziejowej. W Polsce, ilekroć władza się wzmacniała, a co za tym idzie wzmacniało i państwo, rozpoczynał się okres bujnego, dynamicznego realizowania naszej misji dziejowej. Po tej, nawiasowej uwadze przejdźmy do szczegółowszej analizy kluczowego problemu Polski.

Prawie w każdym społeczeństwie w mniejszym lub większym stopniu w ciągu dziejów ujawniał się pierwiastek anarchistyczny, nicby więc nie było dziwnego w tym, że i Polska przez takie okresy przechodziła, gdyby nie dziwna uporczywość tkwiących w nas tendencyj anarchistycznych. Historyczna analiza tego zagadnienia tylekroć już była przeprowadzana, że nie ma potrzeby szerzej się rozwodzić nad formami, jakie polski anarchizm, pięknie zwany „złotą wolnością" przybierał w czasach późniejszych. Nas jednakże w tej chwili obchodzi sama uporczywość tego zjawiska, dowodzi ona, iż w samych charakterze naszego narodu tendencje te tkwią bardzo głęboko.

Polska dwukrotnie stała już na progu kariery imperialnej, w obu wypadkach nasz rodzący się imperializm załamał się. Zanalizujmy wypadek pierwszy. Nie ulega wątpliwości, że upadek imperium zbudowanego przez Chrobrego za przyczynę ma długotrwałą walkę pomiędzy jego synami. Zazwyczaj tłomaczy się to niesnaskami w łonie dynastii. Tak jednak nie było — uderza fakt, wielokrotnie się później powtarzający, że panującego już monarchę usuwa rywal przy pełnym poparciu szerokich mas społecznych, dla których walka o tron jest poprostu okazją do złamania władzy monarszej. Pretendent uzyskuje poparcie społeczeństwa za cenę obietnicy złagodzenia rządów — tak było z Bezprymem, Władysławem Hermanem i juniorami po śmierci Krzywoustego. W tym samym okresie poprostu z ręki społeczeństwa ginie Bolesław Zapomniany i zostaje wygnany Kazimierz, który przecie nie miał kontr-kandydata. Już z tego bardzo pobieżnego przeglądu widać, że błędem byłoby mniemanie, jakoby poparcie społeczne, uzyskiwane każdorazowo przez pretendenta, wynikało z poczucia sprawiedliwości i chęci zadośćuczynienia jakiemuś prawu. Gdyby istotnie tak było, toby po zwycięstwie jednej ze stron nie zwracało się przeciwko monarsze całe społeczeństwo, nie wyganiałoby go czy mordowało. Jedenaste i dwunaste stulecie naszej historii to walka o potęgę Polski, to-

czona przez Piastów nietyle z wrogami, co z własnym, ustawicznie buntującym się społeczeństwem.

I teraz właśnie dochodzimy do momentu poruszonego na wstępie. Polska jest starym narodem — szereg wieków utrwalił w nas dwie podstawowe cechy: wspaniałą bitność i anarchistyczne tendencje. Czy cechy te są czymś nadzwyczajnym? Nie — znajdujemy je, może w formach mniej jaskrawych, u wszystkich Słowian. Zasadnicza różnica pomiędzy nami a resztą słowiańskich ludów i narodów polega na tym, że tylko my jedni samodzielnie swe państwo zorganizowaliśmy. W rezultacie wszystkie inne słowiańskie narody, nie wykluczając Czechów, stale zależnych od Cesarstwa, organizowane były przez obcy aktyw polityczny. Bołgarowie, Warego-Rusowie, Awarowie, Tatarzy, zanim roztopili się w masie słowiańskiej, stanowili dla władców skuteczne narzędzie polityczne przy ujarzmianiu słowiańskiej anarchii. Tam, gdzie tego narzędzia nie było, zorganizowane słowiańskie państwa, albo się rozpadały, albo, nie wytrzymując walki z lepiej zorganizowanym przeciwnikiem, ginęły.

Losy Polski potoczyły się inaczej — Bóg chciał, aby odwieczne jądro Słowiańszczyzny nie popadając w obcą zależność, nie zatracając zatym czystości swego ducha, stało się ośrodkiem organizacyjnym słowiańskiej cywilizacji.

Śmieszną rzeczą byłoby twierdzić, że Polska współczesna jest czymś nowym, odrębnym od Rzeczpospolitej, która znikła z mapy Europy w roku 1795-ym. Nie ulega wątpliwości, że powstałe w 1918-ym roku Państwo Polskie inaczej jest zorganizowane, niż Rzeczpospolita szlachecka, a jednak to jest ta sama Polska — dalszy ciąg wielowiekowego istnienia tego samego Narodu. Zupełnie to samo można powiedzieć o Polsce Piastowskiej i przedpiastowskiej — Piastowie dali nową organizację od dawna już istniejącemu społeczeństwu. Państwa swego nie tworzyli z elementów przypadkowych, pozbawionych tradycji, nie posiadających wkorzenionych instynktów, nie obdarzonych swoją indywidualną duszą, miejmy to odwagę powiedzieć, narodową. Tak więc jak nie można powiedzieć, że Polska zaczęła się po Wielkiej Wojnie Światowej, nie można powiedzieć, że zaczęła się od Piastów.

Nie jest przypadkiem, że jądro Państwa Piastów objęło akurat te same ziemie, które w XVII-ym wieku przed Chrystusem były kolebką prasłowiańszczyzny. Tak zwana kultura łużycka — jak dziś wiemy, prasłowiańska — za ognisko swe miała Śląsk, północną Wielkopolskę i Łużyce. Stąd prasłowiańszczyzna zaczęła się rozszerzać, aż dotarła do morza pomiędzy ujściem Wisły i Odry, na wschód ustaliła się na granicy całego biegu Wisły, na zachód objęła Saalę, na południe dotarła do Dunaju. Od tej chwili datuje się nieustanna walka z germańskim naporem. Germanowie, zjawiający się w tym czasie w Europie środkowej, zdołali zepchnąć Celtów aż na zachodnie rubieże kontynentu — nas tylko cokolwiek odsunęli. Drugi cios spadł wówczas, gdy po zaciętych walkach ziemie swe odzyskaliśmy. Tym razem uderzenie przyszło z północy, zza Bałtyku. Ale i gocka inwazja Słowiańszczyzny nie pokonała, wdarła się daleko w głąb, musiała ostatecznie jednak zrezygnować i jak gdyby ześlizgnąwszy się z jądra ziem prasłowiańskich spłynęła ku Czarnemu Morzu. Trudno tu wyliczać i szeroko omawiać wszystkie walki, jakie toczyła Słowiańszczyzna z najazdami — wystarczy stwierdzić fakt niezwykłej stabilizacji geograficznej jądra Słowiańszczyzny, które w ostatnim tysiącleciu nazywa się Polską. W czasie owych trzech i pół tysiącleci wszystkie kraje Europy wielokrotnie ludnoć swą zmieniały — tylko leżąca na uboczu, zimna i biedna, a więc nikogo nie nęcąca Skandynawia, i Polska, akurat na skrzyżowaniu trzech wielkich szlaków ekspansji dziejowej, zachowały tę samą ludność. Ileż trudniej było właśnie nam tego dokonać!

Germanowie, Hunnowie, Tatarzy, znowu Germanowie, Turcy i jeszcze raz Germanowie, zmongolizowana Rosja, że pominiemy wszelaki drobiazg w rodzaju Finnów, Awarów, Chazarów, Burgundów czy pobratymczych ongiś Prusów i Jadźwingów — wszystko to jak fale obijało się nie o naszą pierś nagą, ale o nasze miecze. Krwawiliśmy, a mimo to z tej właśnie ziemi płynęły niespożyte fale ekspansji ludnościowej. Mały ongiś kraj i prawdopodobnie niezbyt liczny lud rozrodził się w trzystumilionowy konglomerat narodów, ludów, szczepów i plemion. Trudno przypuszczać, aby te zaciekłe walki zdołał wytrzymać lud pozbawiony wyraźnych form cywilizacyjnych. Wykopaliska świadczą, że acz nie zdołaliśmy na przestrzeni pierwszych dwóch i pół tysiącleci stworzyć takiego bogactwa materialnego i kulturalnego, jak Grecja, Kartagina czy Rzym — co w naszym ubogim kraju było niemożliwe — tośmy jednak cywilizacyjnie i kulturalnie stali dosyć wysoko.

Aż wreszcie przyszli Piastowie. Jak to już niezbicie jest dziś stwierdzone, genezą państwa Piastów nie był najazd. Z drugiej strony zbyt dobrze znamy społeczny charakter Słowian, aby przypuszczać, że oblicze cywilizacyjne jądra Słowiańszczyzny przed Piastami wiele się różnić mogło od przeciętnego charakteru innych, kresowych ludów słowiańskich. Toteż właśnie w roli dynastii Piastów trzeba upatrywać źródła zasadniczej przemiany. I jeśli dokumenty historyczne oraz wykopaliska wyraźnie nam nie mogą powiedzieć, jaki był początek Polski pia-

stowskiej, musimy tu sięgnąć do analizy socjozoficznej. Pierwszy dokonał tego prof. Tadeusz Wojciechowski w zwięzłej lecz kapitalnej rozprawie „O Piaście i piaście". Teza jest prosta — Piast to nie imię własne, to tytuł najwyższego urzędnika na dworze Popielidów, sprawującego w zastępstwie zdegenerowanego dynasty faktyczną władzę, który stał się założycielem nowej dynastii. Hipoteza ta na swe poparcie ma cały szereg faktów. Tą samą drogą utrwaliła się władza Karolingów we Francji, Gedyminowiczów na Litwie, dynastii Mermnadów w starożytnej Ligii, szogunat w Japonii itd. Że Piast był tytułem świadczą nie tylko analogie na Rusi („kormilec"), u Chorwatów („dziad"), na Wołoszczyźnie („pitar"), ale zachowany jeszcze i w Polsce urząd piastuna, o czym świadczą dokumenty XI-go i XII-go wieku. Wreszcie nie bez znaczenia są ponawiane już w czasach historycznych podobne próby — przede wszystkim polityka wojewody Sieciecha, a następnie mniej nam znanego Masława (wysokiego urzędnika dworskiego przy poprzedniku Kazimierza Odnowiciela) i Piotra Dunina za czasów Władysława Bolesławowica.

Zagarnięcie władzy monarszej przez wodza jego wojsk zawsze doprowadza do wzmocnienia ustroju — nowy dynasta nie ma za sobą poparcia tradycji. Nie zakorzenione prawo dziedzicznej wierności i posłuchu, lecz prawo siły jest źródłem jego władzy. Prawo siły w danym wypadku równoznaczne jest z zorganizowaniem wyłącznie od niego zależnej armii. I to właśnie widzimy u pierwszych historycznych Piastów. Drużyna Mieszka i Chrobrego jest tyleż narzędziem wojny co i narzędziem utrwalania władzy. Drużynnicy nie tylko są utrzymywani przez całe życie, nie tylko monarsze pod opiekę oddają swoje dzieci, ale osadzani są po całym kraju na ziemi, aby stać się elementem państwo-twórczym w przeciwieństwie do anarchizującego społeczeństwa.

I niech mi wolno będzie odbiec na chwilę od tematu. Rozmaite starosłowiańskie próby rodzimych neopogan typu „Zadrugi", poszukujące elementów siły w odgrzebywaniu jakiegoś przedpiastowskiego wiecowo-zadrużnego ustroju, nie tylko dlatego są pozbawione sensu, że tysiąca lat historii narodu przekreślić nie można, ale — gdyby to nawet było możliwe — oznaczałoby nawrót do tego, z czym rodząca się siła Państwa Polskiego nieubłaganie walczyła i co się stało grobem imperium Bolesława Chrobrego.

Wkorzeniony instynkt anarchicznego sobiepaństwa rodowej Polski, wciąż marzącej o dawnych wiecach, o nieskrępowanej swobodzie we własnych dworzyszczach, o upojnych ale politycznie bezwartościowych najazdach i wyprawach, podejmowanych nie wówczas, kiedy było trzeba, lecz wówczas, kiedy przyszła ochota — wszystko to drzemało, zginało kark, skoro inaczej nie można było, i czekało odwetu. Okazją do odwetu była każda rozprawa między dynastami. A każda taka rozprawa kończyła się obcym najazdem. W rezultacie władców zrujnowanej Polski nie stać już było na drużyny — zanikają na rzecz pospolitego ruszenia rodowców. Jednocześnie zanika władza monarsza i zanika wielkość Polski.

Dwa stulecia dzielnicowego rozbicia, dzielące śmierć Krzywoustego od utrwalenia władzy Łokietka, niejednego Polaków nauczyły. W rezultacie ubogie rycerstwo stało się zalążkiem przyszłej wielkości. Zorganizowane przez niego, zahartowane w nieustannych walkach, odnawia tradycje militarnego aktywu politycznego, podejmując spadek drużyny. Łokietek i Kazimierz Wielki to znowu silna władza nieszczędząca ani rozwydrzonych miast, ani dufnych Borkowiców. Przedostatni i ostatni Piastowie doskonale rozumieją, że pospolitacka kupa nie może być ani armią, ani aktywem politycznym — Polska musi mieć armię z prawdziwego zdarzenia, musi więc mieć środki na to. Stąd gospodarcza działalność Kazimierza. Nie był on pacyfistą — świadczą o tym i jego wyprawy wojenne i zabudowanie Polski szeregiem zamków obronnych. Piastów nie stało. Ze szkoły Kazimierza wychodzi dobra warstwa rządząca, ale nie posiadając głowy, ściśle mówiąc — wodza armii i narodu, nawraca powoli do anarchii.

Pakt koszycki.

Jednakże położenie polityczne Polski, zagrożonej przez Zakon, nie jest tego rodzaju, aby sielankowy anarchizm mógł się w pełni utrwalić. Jeszcze się trzeba bić i szukać sprzymierzeńców. Stąd unia.

Trzy jej zasadnicze skutki: Grunwald, zalanie Polski przez jeszcze bardziej zanarchizowane mrowie litewskiej Rusi, bardzo obszerne granice. Za jednym zamachem Polska urosła na taką potęgę, że może już lekceważyć zewnętrzne niebezpieczeństwo, tudzież przestało zagrażać ubóstwo. Czarnoziemu w bród, aby tylko rąk do siania pszenicy stało, lasów do palenia na potaż i smołę, do spławiania zagranicznym stoczniom i innych bogactw nie braknie.

Przestaliśmy walczyć — zaczęliśmy gospodarować i konsumować. Były próby dalszej realizacji naszej misji dziejowej: ingerowaliśmy w sprawy Krymu i nawet Złotej Ordy, sięgaliśmy po Psków i Nowogród, narzucaliśmy zwierzchnictwo Wołoszczyźnie i Siedmiogrodowi, wyruszaliśmy na Prusy i Pomorze, opiekowaliśmy się Węgrami i Czechami...

Ale bez większego zapału.

Monarchowie — tak. Poszczególni możnowładcy — czasami. Ogół narodu szlacheckiego mając czarnoziem, wojował z chłopem, aby go w powolnego sobie niewolnika zamienić.

Utrwaliła się kultura lipy i snów pod lipą.

Złoty wiek naszej kultury stał się grobem naszej cywilizacji. W Polsce zapanowała sielanka — „żywot człowieka poczciwego" to żywot producenta, konsumenta i pyskacza. Obok drewnianych szabel „braci polskich" gęsie pióra, rozsławiające nas wśród dyssydentów całej Europy. Symbolem — Rzeczpospolita Babińska. Do walki stają ci tylko i wówczas dopiero, gdy wróg jest już w opłotkach. Dla reszty wojna albo nie istnieje, albo jest nieobowiązującym sportem.

Ostatni zryw — to Batory. Znowu twarda, żołnierska służba — szkoła Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich. Zryw ten odsunął saskie ostatki o parę stuleci. Ale czarnoziemnych obszarów było zbyt wiele i zbyt głęboko wżarła się w dusze „złota wolność", owa źrenica oka... Aby tej „źrenicy" nie utracić, naród producentów rolnych systematycznie odmawia podatków na wojnę. Lepiej niech już szarpią tatarzy niżby król miał siłę w ręku.

Gdy się mówi o cywilizacyjnej młodszości Polski, zapomina się, że to, co się stało kolebką nowoczesnej Europy — regularna armia Ludwika XI-go, Filipa II-go, Fryderyka Wielkiego, w Polsce istniało już za Mieszka i Chrobrego. Utrwalenie się importowanego z Zachodu feudalizmu była cofnięciem się Polski o pięć stuleci. Później nastąpił przeskok — nie przechodząc okresu oświeconego absolutyzmu wkroczyliśmy odrazu w tę fazę, w którą Europa wkroczyła w wieku XIX-ym. Pojagiellońskie sejmowładztwo niczym się nie różni od rozkładającego państwa Zachodu parlamentaryzmu. Twierdzenie, jakoby szlachecka demokracja, obejmująca tylko jedną warstwę, różniła się skutkiem tego od współczesnego demoliberalizmu, nie jest słuszne. Faktyczna rola gardłującego motłochu szaraczkowych sejmikowiczów niewiele się różniła od milczącego chłopa — myśli i woli nie było ani tu ani tam. Tak samo nie ma woli i myśli w głosujących dziś masach francuskich czy amerykańskich. Władza faktyczna, inicjatywa polityczna należy dziś i należała w dawnej Polsce do bogaczy. Jedyna różnica to rodzaj warsztatów produkcyjnych — dziś we Francji czy Stanach Zjednoczonych dyktuje politykę producent samochodów, stali, dynamitu czy smalcu, w dawnej Polsce dyktował hurtowy producent pszenicy, wełny, lnu, potasu, smoły... Czym dziś dla Europy i świata Kanada, Argentyna i Stany Zjednoczone, tym przed trzystu laty byliśmy my. Niedorozwój naszych miast to szczegół — specjalizowaliśmy się w innej produkcji. Mentalność i rola polityczna właściciela 500 folwarków niczym się zasadniczym nie różni od mentalności właściciela koncernu.

Analogia sięga aż tak daleko, że dwa najcharakterystyczniejsze zjawiska dziewiętnastowiecznej Europy u nas wystąpiły właśnie w tym okresie: pacyfizm i zażydzenie życia gospodarczego.

Ostatnie tysiąclecie naszych dziejów to nieustanne zmaganie się dwóch pierwiastków — militarnego aktywu i wytwórczo - konsumpcyjnego anarchizmu. W zależności od warunków zmagania te przybierały różne formy. W czasie rozbiorów, gdy nie stało rządzącego Polską aktywu militarnego, cywilizacyjny konflikt przybrał postać orjentacyj. Nie orjentacyj na to czy inne mocarstwo — to był nieistotny szczegół — ale orientacyj światopoglądowych. Z jednej strony Czartoryscy, Lubeccy, Wielopolscy, pozytywiści, endecy, wierzący w „świętą interwencję", z drugiej podchorążowie, powstańcy, legiony.

A już szczególnie ostre stały się te walki w Polsce niepodległej. Analogie aż biją w oczy — Chrobry, Szczodry, Łokietek, Olbracht, Władysław IV, Batory, Piłsudski. I od razu nawiązanie — Kijów.

Tysiąc lat wkorzeniania się pierwiastka cywilizacyjnego Piastów nie minęło bez śladu — już Łokietek miał się do kogo odwołać, już instynktowi anarchizmu przeciwstawił się instynkt militarnego ładu. Ten instynkt utrzymywał Polskę na powierzchni w najcięższych chwilach. Mimo demoralizacji saskich ostatków odezwał się w narodzie w dobie rozbiorów, hartował się w czasie powstań, odrodził Polskę. Powojenne dzieje Państwa Polskiego to walka tych dwóch instynktów. Nie z ustawy i uchwał, ale siłą rzeczy oddaje się Polska Wodzowi armii w roku 1918-ym, a gdy na pewien czas sejmowo - gospodarczy anarchizm zwyciężył, w roku 1926-ym tym potężniej zbudził się instynkt ładu militarnego po raz drugi.

Dziś już całe młode pokolenie dorasta w świadomości, że problematyka dziejowa Polski to jeden kluczowy problem — jak najdoskonalej utrwalić polską cywilizację militarną, cywilizację wojenną aktywu i pierwszego żołnierza, jako głowy Państwa — Wodza Narodu.

Znaleźliśmy drogę do Wielkiej Polski.

Kazimierz Hałaburda

... Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie...

Józef Piłsudski

z przemówienia w Oleandrach 3 sierpnia 1914 r.

POLITYKA I TWÓRCZOŚĆ

Znamienna jest dla polskiego myślenia politycznego skłonność do schematyzowania zagadnień. Chwilami odosi się wrażenie, że najistotniejszym dążeniem niektórych naszych polityków jest stworzenie kolekcji schematów politycznych, rozwiązujących apriorycznie wszystkie zagadnienia. Posiadacz tego rodzaju kolekcji uwolnił się — w swoim rozumieniu — od wszelkich kłopotów programowych i uważa się przeto za jednostkę powołaną do działalności politycznej. Wydawałoby się z pozoru, że tego typu działacz polityczny, szczęśliwy posiadacz lub użytkownik kompleksu schematów politycznych uniezależnił się w stopniu bardzo silnym od wszelkich obcych wpływów, zabezpieczył sobie rolę czynnika niezależnego od rzeczywistości, którą chce zmieniać. Mylišby się mocno ten, ktoby tym pozorom niezależności uwierzył. W istocie działacz nasz znalazł się wobec życia, które miał zmieniać i dopasowywać do swoich szablonów, całkiem bezsilny. Szablony, często popękane i pogruchotane przez życie, idą do lamusa a działacz polityczny, uniesiony wartkim nurtem historii nie zbliża się ani o krok do celu, jak sobie na progu kariery politycznej postawił. Nie chcąc iść na dno — płynie z prądem i nazywa to swoją karirą polityczną. Przed samym sobą tłumaczy się — jeżeli w ogóle ma wyrzuty sumienia — że gdy prąd, unoszący go ze sobą, da mu kiedyś, w mrocznej przyszłości władzę (bo o to chodzi) to wtedy wyciągnie się z lamusa zmurszałe schematy i szablony i zacznie się rekonstruować według nich życie.

W uproszczonej opowieści o polskim dziaczu politycznym starego typu wychodzi dobitnie na jaw bezsilność myślenia politycznego, które w swych założeniach i w swej realizacji nie opiera się na istotnych procesach twórczych.

Użyliśmy tu celowo tych terminów: założenia i realizacja, bowiem w nich streszczają się dwa, ściśle ze sobą zresztą powiązane, etapy myślenia politycznego.

Z a ł o ż e n i a, k o n c e p c j a p o l i t y c z n a to punkt wyjściowy wszelkiej działalności politycznej, na który składa się ocena aktualnej rzeczywistości i wskazanie do czego zmierza przebudowa stanu obecego. Koncepcja polityczna, trzeba to sobie przy tym uprzytomnić, powstaje nie jako igraszka ideologów, lecz jako plan roboczy. Dla tego też sama, koncepcja politycznt jeżeli ma zapoczątkować realizację nowego porządku rzeczy w państwie powinna nosić znamiona twórcze. Powinna sobie stawiać za zadanie zmianę istniejącego układu stosunków według swoch założeń, a nie wniesienie do zastanego układu stosunków jeszcze jednego elementu o b o k innych. W rozumieniu działaczy demo-liberalnych tworzących nową partię, polityka polegała właśnie na znalezieniu sobie miejsca pomiędzy istniejącymi już partiami i stronictwami politycznymi. Oczywiście taka koncepcja nie miała żadnych zamion twórczości, co więcej była ona wynikiem aktualnych stosunków, była jeszcze jednym kształtem tej samej sytuacji tak, jak i inne równoległe myśli polityczne, dostosowywała się do warunków i stosunków chwili czy nawet epoki. Twórcza myśl polityczna — tak, jak my ją rozumiemy — musi do życia politycznego wosić nowe linie rozwojowe. Nie jest ona akceptacją struktury istniejącego porządku rzeczy, lecz świadomością w jakim kierunku pchnąć trzeba tok zmian. W stosunku do rzeczywistości zastanej twórcza myśl polityczna zajmuje stanowisko dominującego. Wychodząc z oceny tej rzeczywistości nie poddaje się jej, nie asymiluje się do istniejących warunków, lecz stawia sobie za zadanie kształtować je w sposób zamierzony.

Dlatego też twórcza myśl polityczna, jako nieodłączny swój korelatyw musi mieć również twórczy p r o c e s r e a l i z a c j i. Koncepcja polityczna odcięta od twórczości, polegającej na wcielaniu jej w życie, staje się właśnie schematem.

Stajemy zatem wobec zagadnienia, którego nie doceniał działacz polityczny, będący dla nas punktem wyjścia tych rozważań. Mianowicie przyjąwszy, że rozbudował już dostatecznie swoją myśl polityczną, kończył twórczą pracę umysłową a zaczynał karierę polityczną. Otóż pracy umysołwej zakończyć nie można. Towarzyszyć ona musi również realizacji koncepcji politycznej, jako element stałej i nieustającej twórczości. Zagadnienie metody pracy politycznej, bo o nie właśnie idzie, gdy mówimy o wcielaniu w życie koncepcji politycznej, nie jest zagadnieniem autonomicznym, niezależnym od koncepcji zasadniczej. Polity-

cy, którzy uzależniają metodę swej pracy wyłącznie od istniejącego stanu rzeczy i (jak to się mówi) od warunków terenowych zazwyczaj używają metody prowadzącej do innych celów, a zateme, zatracając łączność w konkretnej pracy z założeniami, odkładają ideologię do lamusa na rzecz pierwszoplanowego potraktowania efektów w starym stylu. Tym samym uniemożliwiają oni twórczość polityczną, a włączają się w istniejący system, jako jeszcze jeden jego element. Metoda pracy musi być powiązana jak najściślej z koncepcją zasadniczą.

Uprzytomnijmy sobie w tym momencie, że metoda pracy tak rozumiana jest właśnie urzeczywistnieniem zasady twórczości w realizacyjnej pracy politycznej. Tylko dzięki doborowi właściwej metody można kształtować rzeczywistość, a nie być przez nią kształtowanym.

Działacz polityczny, o którym mowa była na wstępie (po raz ostatni już powracamy do niego) nie znalazł metody odpowiadającej pierwotnej koncepcji i nie mając tego narzędzia służącego do przebudowy, którego zresztą pozbawił się przez własne lenistwo, — niczego też nie dokonał.

Zagadnieniu temu poświęcamy więcej uwagi z tego względu, że jest to najdrażliwszy punkt, w którym myśl polityczna, przybierając konkretne formy — może zostać podporządkowana temu, co pragnie zmienić. Tak silne są bowiem przyzwyczajenia i nawyki, tak oporna natura ludzka wobec nowych założeń i nowych metod pracy, że gdy tylko zostanie nadwątlony związek działalności politycznej z ustawiczną i czujną twórczością, to zaraz zaczyna się ta działalność toczyć po już dawno utartych drogach a zatem nie ku swemu początkowo postawionemu celowi. Zazwyczaj początkiem tego fatalnego a żałosnego końca jest kompromis, chęć łatwego, choć pozornego, posunięcia się naprzód w urzeczywistnieniu ideałów za cenę wyrzeczenia się istotnych przeobrażeń.

W rozważaniach naszych aż nazbyt często może powracało słowo twórczość w różnych odmianach i przypadkach. Ale położyliśmy a nim główny akcent całkiem świadomie, zdając sobie sprawę, że tylko intensywne procesy twórcze mogą uchronić ruch polityczny od niebezpieczeństw, o których mowa była powyżej. Równoległa do realizacji i działalności twórcza praca myślowa, konfrontująca założenia i wykonania, konstruująca nieustannie ciąg dalszy myślenia i pracy — to podstawa działalności, stawającej sobie za cel kształtować rzeczywistość.

Zerwanie związku pomiędzy koncepcją a działalnością polityczną, związku znajdującego wyraz we własnej metodzie pracy, decyduje o zahamowaniu procesów twórczych, a co za tym idzie o rezygnacji z przebudowywania rzeczywistości.

Wychodząc z oceny rzeczywistości, oceny utrwalonej w koncepcji politycznej, powinniśmy poprzez proces realizacyjny wiązać koncepcję polityczną z rzeczywistością, jako element twórczy, przekształcający życie w myśl naszych założeń.

Leopold Gluck.

DYNAMIKA OSTATNIEGO PIASTA

Trzykrotne powiększenie państwa, będącego wynikiem unii polsko-litewskiej, i pokonanie na polach Grunwaldu największego wroga po dziś dzień przysłaniają poprzedzające te wypadki panowanie Kazimierza Wielkiego. Podziwiamy efektowne wyniki i mimo woli rodzi się pewnego rodzaju lekceważenie dla wysiłków, które owe późniejsze, tak podziwiane fakty przygotowały. Nie tylko w opinii po łebkach wykształconego ogółu, ale nawet w oczach historyków poprzedniego pokolenia Kazimierz Wielki rysował się zgoła fałszywie, jako dobry administrator, organizator, włodarz ale pan niewojenny — dyplomata i omal nie... pacyfista, jeśli można użyć tego dzisiejszego wyrażenia w stosunku do monarchy XV wieku.

Tak naprzykład Tadeusz Korzon, historyk wielkiej miary, sumienny badacz i bezstronny oceniacz, w swoich „Dziejach wojen i wojskowości w Polsce" pisze: „Nie należy posądzać Kazimierza o tchórzostwo, o niezdarność do spraw wojennych... Prawda, że wojowniczych popędów nie żywił ani dla łupiestwa, ani dla przygód rycerskich, wówczas wielce wsławionych... wytwarzał potęgę państwową na drodze pracy kulturalnej, wymagającej pokoju jak najdłuższego: ale w razie konieczności potrafił osobiście prowadzić wojska i niszczyć nieprzyjaciela bez litości".

Taką charakterystykę usprawiedliwiałoby panowanie pokojowe, nielicznymi, wyłącznie obronnymi wojnami przerywane — tymczasem rzeczywistość była

zgoła odmienna. Co ciekawsze, rzeczywistość ta i Korzonowi i innym współczesnym mu historykom była znana, a że trudno posądzać ich o stronniczość lub złą wolę, nasuwa się uparte pytanie: czemu zawdzięcza ostatni Piast dotychczasową o sobie opinię?

Na to pytanie powinni odpowiedzieć fachowcy, nam zależy na prostowaniu jej i to nie tylko w imię prawdy historycznej. Czynienie z Kazimierza Wielkiego postaci pokojowego monarchy, uchylającego się od walki z niemczyzną, wyrzekającego się małodusznie „dla świętego spokoju" Śląska i Pomorza, godzi w samą myśl, że Polska bez obcej pomocy nie dałaby sobie rady, spycha nas do roli słabszego partnera unii, chociaż — jak doskonale wiadomo — było wręcz przeciwnie. I jeszcze jeden wzgląd przemawia za oczyszczeniem pamięci Wielkiego Piasta — nurtujący dziś w Polsce w pewnych sferach pacyfizm mdłe „ludolubstwo" i demokratyczny sentymentalizm raz po raz próbują żerować na tak sfałszowanej sylwetce króla chłopków. Piast-kołodziej, pacyfistyczny obrońca kmiotków, Kościuszko — generał w sukmanie, z którego robią dziś bardziej rewolucjonistę niż niepodległościowca, wszyscy oni wbrew swej roli dziejowej, wbrew prawdzie historycznej, wbrew prawdziwemu duchowi naszych dziejów stają się argumentami dla różnych Chołoniewskich i Świętochowskich.

Rehabilitacja już się rozpoczęła. Zgoła inną sylwetkę Kazimierza Wielkiego skreślił Jan Dąbrowski w „Dziejach Polski średniowiecznej", zamykając obszernie potraktowany okres jego panowania. Ale najpełniej dokonał tego Zdzisław Kaczmarczyk w świeżo wydanej „Monarchii Kazimierza Wielkiego"*).

We wstępie mamy tam bardzo plastyczne zestawienia i wyliczenia. Po ojcu swym Władysławie Łokietku odziedziczył dwudziestoletni Kazimierz koronę królewską, licznych, zaciekłych i potężnych wrogów tudzież dwie, oddzielnie położone dzielnice, straszliwie wyczerpane wojnami, zdezorganizowane i rozsadzone przez warcholstwo partykularnych możnowładców. Razem tego było 106.300 km. kw. Pozostawił zaś po sobie około 270.000 km. kw., doskonale zagospodarowanych, zorganizowanych, stanowiących zwarte terytorium w dodatku otoczone pierścieniem nowoczesnych twierdz. W ciągu 37 lat panowania blisko połowę pochłonęły wojny z Czechami, książętami głogowskimi, Litwinami, Tatarami, Rusią i Wołoszczyzną. Większość tych wojen miała charakter wybitnie agresywny, toteż i większość przyłączonych krajów została zdobyta nie na drodze układów ale mieczem.

Panuje dosyć powszechne przekonanie, jakoby nie można było pogodzić ze sobą wojen — z jednej strony, a cywilizacyjnej przebudowy i kulturalnej rozbudowy — z drugiej. Panowanie Kazimierza Wielkiego jest jaskrawym tego zaprzeczeniem. Kaczmarczyk pierwszy omawiany tom swego dzieła poświęcił przede wszystkim zobrazowaniu działalności cywilizacyjnej Kazimierza Wielkiego, ale właśnie dzięki wyraźnemu podkreśleniu na wstępie działalności militarnej tego monarchy, co zostało uzupełnione mapami, czytelnik przez cały czas ma świadomość dokonywania wewnętrznej przebudowy Polski przez Kazimierza Wielkiego nie w czasach słodkiego pokoju lecz pomiędzy jedną wojenną wyprawą a drugą.

Dla nas cywilizacyjna działalność ostatniego Piasta ma szczególnie doniosłe znaczenie. Nie dlatego przede wszystkim, abyśmy z jego praw i ustaw mogli dziś czerpać wzory — tego w szerszym zakresie uczynić się nie da — ale przez daleko idącą analogię pomiędzy epoką Kazimierzowską a naszymi latami. I my odziedziczyliśmy Polskę dopiero co odrodzoną, gospodarczo zrujnowaną, zdezorganizowaną wewnętrznymi sporami, wciśniętą między potężnych sąsiadów, stojącą na progu wielkiej kariery dziejowej. Przed nami również staje pytanie: od czego zacząć — co robić wpierw?

Kazimierz Wielki wskazał nam drogę — gigantycznym swym wysiłkiem i wspaniałymi osiągnięciami dowiódł, że można robić jednocześnie wszystko i dokonać rzeczy wielkiej, byle tylko sięgnąć do wszystkich źródeł energii Narodu, utajonych często lub lekceważonych, byle tylko twardo stać przy stanowionym prawie i mieć za zasadę nie trwanie a tworzenie w walce.

Jak to wówczas wyglądało konkretnie, dowiadujemy się u Kaczmarczyka w jego „Monarchii Kazimierza Wielkiego". Dzieło to musi się znaleźć w ręku każdego, któremu — już nie przeszłość — ale teraźniejszość na sercu leży.

K. H.

*) Poznań 1939, Jan Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka — tom I.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20 m. 7

Cena prenumeraty: rocznie — 5 zł. 50 gr., półrocznie — 2 zł. 75 gr., kwartalnie — 1 zł. 50 gr.
Nr. konta pocztowego (rozrachunkowego) 77

REDAKTOR: **Adam Janowski** WYDAWCA: **Związek Młodej Polski**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10

Od Redakcji!

Zasadnicze i głębokie przemiany, zachodzące dziś na całym świecie, a szczególnie głęboko dające się odczuwać w życiu Polski wymagają obszerniejszego omawiania poszczególnych zagadnień, niż to można zrobić w prasowych—siłą rzeczy krótkich— artykułach.

W związku z tym pismo nasze z dniem 1 września r. b. zmienia swój dotychczasowy charakter. Zamiast zeszytów, zawierających szereg artykułów, polemik i recenzyj — będzie się ono ukazywało w formie regularnie wydawanych broszur, obszernie omawiających najważniejsze zagadnienia.

Poszczególne broszury będą zaopatrzone w szczegółowe tytuły, ale połączone w całość wspólnym tytułem serii:

„MŁODA POLSKA W MARSZU"

Nasi prenumeratorzy będą nadal otrzymywali „Młodą Polskę" w nowej szacie. Sądzimy, że zmiana ta idąca po linii aktualnych potrzeb przyciągnie również i nowych abonentów. Zamówienia prosimy kierować pod dotychczasowy adres: Warszawa, Al. Ujazdowskie 20, m. 7.

W 25-LECIE CZYNU LEGIONOWEGO

ukazała się

praca biograficzna o Komendancie

pióra

ZYGMUNTA JANA TYSZLA

p. t.

„PIŁSUDSKI"

Z PRZEDMOWĄ KOMENDANTA NACZELNEGO
ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH
MINISTRA JULIUSZA ULRYCHA

W ŚWIETLE SPUŚCIZNY LITERACKIEJ WIELKIEGO MARSZAŁKA, ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH, WSPOMNIEŃ NAJBLIŻSZYCH TOWARZYSZY BRONI, DOKUMENTÓW I FOTOGRAFII, POSTAĆ WIELKIEGO BUDOWNICZEGO POLSKI WSPÓŁCZESNEJ NABIERA WŁAŚCIWEGO WYRAZU I STAJE PRZED NAMI W CAŁYM SWYM MAJESTACIE

Dzieło objętości ca 400 stron druku, formatu 18×24, z licznymi ilustracjami, w wydaniu oprawnym w płótno. **Cena za egzemplarz wynosi zł. 25.—**

Pragnąc umożliwić najszerszym warstwom społeczeństwa nabycie tego dzieła, administracja wydawnictwa dopuszcza spłaty ratalne.

ADMINISTRACJA WYDAWNICTWA:

WARSZAWA, KOPERNIKA 12 M. 1. TEL. 208-87